

STANISŁAW NOAKOWSKI

ARCHITEKTURA POLSKA

SZKICE KOMPOZYCYJNE



LWÓW — WARSZAWA MCMXX
KSIĄŻNICA POLSKA TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

tabl. 145

Stanisław Doakowski



IV. 15 czt.



nr. 3054

DZIEŁA TEGO ODBITO PIĘCSET DWADZIEŚCIA PIĘĆ EGZEMPLARZY, Z KTÓRYCH NINIEJSZY JEST: 126.

1945 w. nr R. 73.

BZ09PK/015-07

Szkice moje, których reprodukcje znajdują się w tece tej, stanowią część wielkiego cyklu rysunków z dziedziny architektury dawnej polskiej, jaki narysowałem w Moskwie w latach wielkiej wojny, kiedy Polskę stratowaną, złupioną, spaloną, krwią ociekającą oddzielały od nas, Polaków w Rosji zamieszkałych, potworne węże frontów.

Gdyby nie wojna, wątpię, żebym szkice te, w takim przynajmniej charakterze, narysował; ale z chwilą jej wybuchu, szczególnie w związku z złowrogim rozwojem wypadków na ziemiach naszych — obrazy Ojczyzny dalekiej, krainy tak osobliwie pięknej, co miodem i mlekiem opływaćby mogła, chwałą przeszłości opromienionej, a tak nieszczęśliwej, zaczęły rysować się coraz częściej i wyraźniej w wyobraźni mojej.

Im straszniejsze przychodziły wieści o walkach w Polsce, im dłużej trzy potworne cielska najezdców drapieżnych tarzały się w zaciętych zapasach na żyznych łąkach naszych, wśród borów, piachów, rzek i jeńców naszych, wśród chałup, dworców, kościołów w lipach, kasztanach i topolach ukrytych, wśród miast i miasteczek, pałaców i ruin zamczysk odwiecznych, wśród krzyżów przydrożnych, kapliczek, cmentarzy, druzgocąc i w perzynę obracając resztki kruche naszego dobytku kulturalnego, przez wieki niegdyś nagromadzonego, skarb nasz największy, tak mało przez społeczeństwo nasze, niestety, znany i długo niedoceniany, najszlachetniejszy kwiat duszy polskiej w formy plastyczne architektury i innych sztuk siostrzanych ujęty — tem bardziej wizje Polski dalekiej stawały się coraz realniejsze i wyrazistsze, tem natarczywiej kiełkowała myśl o niezbędności odtworzenia w rysunkach zbiorowego oblicza dawnej architektury polskiej, pięknej i szlachetnej, takiej, w jakie wieki Ojczyznę naszą przybrały, takiej, jaka istniała lub istnieć u nas mogła.

Z narzuconych najprzód dorywczo szkiców architektonicznych budowli, z którymi związane były wspomnienia dzieciństwa, a więc z Kujaw żyznych, złotych, pogodnych, które Niemiec najprzód zagarnął, wyłonił się zwolna cykl ogromny, w którym, zdawało mi się, że ująć i wskrzesić można — przez oblicze architektury, najwymowniejszej ze sztuk wszystkich — duch i historję naszej odwiecznej cywilizacji.

Wobec warunków, w jakich szkice te powstały, zrozumiałem będzie, że rysunki te nie mogły być robione z natury, ale były wysnute z fantazji.

Oczywiście bryły i detale wszystkich naszkicowanych budowli oparte są na pomnikach historycznych, ale nigdy nie stanowią dokładnych kopij lub niewolniczego naśladownictwa istniejących zabytków lub ich fragmentów.

W Moskwie materiału z dziedziny architektury polskiej mogłem mieć pod ręką niewiele: garść fotografii i pocztówek, kilka broszur i oddzielnych monografij. Najobszerniejszy zresztą materiał nie na wiele by mi się przydał, gdybym architekturą wogóle, a architekturą polską w szczególności nie interesował się oddawna, — od bardzo dawna — bo od dzieciństwa.

Od dzieciństwa pociągała mnie ta sztuka wielka, wyrazista i natchniona, która razem z naturą — oblicza odrębne, własne, a typowe każdemu krajowi nadaje, sztuka, w której tworach zbiorowa dusza narodu najwyraźniej się wypowiada, najpiękniej wyśpiewuje.

Najpierwsza budowla, która może zamięłowanie do architektury we mnie wzbudziła, był stary parafjalny kościół Nieszawski, w którego cieniu w plebanji jako syn miejscowego re-jenta w roku 1863 się urodziłem i wychowałem, stary czerwony, szerniały kościół ceglany gotycki, przez Jagiełłę pod wezwaniem św. Jadwigi stawiony, budowla przysadzista, z wielkimi skarbami, przez wieki pokiereszowana i poszarpana, obandażowana cała, z białymi barokowymi szczytami i kapliczkami, drewnianą wówczas, na czarno wymalowaną szopą na karawan, z przepięknym bogato rzeźbionym a całym srebrzystym ołtarzem wielkim i wspa-niałymi stallami gdańskiej snycerskiej roboty, arcydziełem jedynem w swoim rodzaju na ziemiach naszych; siadując w stallach tych dzieckiem na niedzielnych nabożeństwach, prze-żywałem szereg wrażeń artystycznych arcydotężnych; kościół ten zaiste był dla mnie pierw-szem muzeum wszystkich sztuk plastycznych, pierwszym teatrem, pierwszą operą, pierwszą wyczutą raczej niż przeżytą kartą historii.

Od pierwszych lat zajęć szkolnych zacząłem zawzięcie rysować nie tyle postacie ludzkie lub zwierzęta, co komponować ornamenty zawite lub monogramy i przerysowywać skąd się dało budowle rozmaite, przeważnie zamki i ruiny romantyczne, a opowiadania mistrzowskie o cudach architektury średniowiecznej, jakimi darzył nas czasami na swych lekcjach niezapomniany ówczesny nauczyciel rysunków w szkole realnej Włocławskiej Bouchard przyczyniły się bezsprzecznie do większego zainteresowania się architekturą jako sztuką piękną.

Spędzając zaś wakacje letnie na rodzinnych Kujawach na wsi u wujostwa, rysowałem wszystko, co rysować się dało, a więc chałupy czubate i pstrokate wśród wierzb, grusz i malw ukryte, dworek stary skromny, strzechą słomianą omszałą pokryty, pochyłony już, wewnątrz z drewnianymi bielonymi pułapami, staromodnymi piecami, niskimi a szerokimi, z staro-świeckimi meblami, z zapstrzonymi starymi sztychami początku XIX wieku na ścianach, stary dworek co jak gdyby z gęstego ogrodu, z cieni kasztanów i topoli na pagórku przed staw na spotkanie gości wyszedł, następnie oficynkę i kurniki, a zwłaszcza zabudowania gospodarskie na obszernym dziedzińcu stojące i stajnie, obory, stodoły — wszystko stare też, trochę zaniedbane, ale takie miłe, ciepłe i pachnące, topolami wokół strzeżone, wiatrak wyniosły na wzgórk, figurę na rozdrożu pod srebrną wiecznie szemrzącą topolą i wreszcie kwiaty — maki czerwone, chabry, kękołe, kartofle białe, osty kolczaste, pokrzywy i inne skromniejsze kwiatki polne nasze.

Kościółek parafjalny, drewniany stary, wokół którego zbierały się wówczas już chmury groźne — moc cegieł nowych, był za daleko, żeby go można było rysować, a cmentarz choleryczny na wzgórk piaszczystym wśród krzaków rozrzucony, z połamanem ogrodze-niem, wiecznie naościęz otwartą bramą i wielkim tragicznie pochyłonym krzyżem, choć był bliżej... ale dla studjów prawie dziecięcych, był tematem za groźnym.

Zresztą widywałem i rysowałem inne dworki, mieszkałem u księdza — wuja proboszcza i kościół w Piotrkowie przestudjowałem od lochów do szczytów.

Wertowałem tedy biblioteczki, gdzie się dało, szczególnie roczniki „KŁOSÓW“ — w za-chwył niemy wprowadziły mnie rysunki mistrza Andriollego, w którego interpretacji nie-tylko każda postać ludzka, ale każde drzewo, każda gałąź, każda linja każdej narysowanej budowli były zawsze wymowne i dramatyzowane w stopniu najwyższym!

Wówczas wreszcie u nas w domu zjawił się „ALBUM“ Matejki, potężna, mądra, mo-numentalna, piękna a taka polska księga, największa księga nasza XIX stulecia, na której cześć pomnik stawićby należało.

Zaczytywałem się wówczas w historii, szczególnie interesowała mnie genealogja, co później przydało mi się bardzo przy studjach poważniejszych nad historją sztuki i może nawet genezą i powinowactwem tych lub innych kierunków w sztuce.

W wyższych klasach szkół realnych w Włocławku i w Łowiczu pole dla prac „artystycznych“, zwiększyło się znacznie. Katedra Włocławska — nie ta dzisiejsza, ale dawna, wspaniała, przed restauracją nieszczęsną i kolegata Łowicka rozbudziły we mnie na zawsze zamiłowanie i cześć dla zabytków rodzimych.

W kościołach tych nie było napewno żadnego pomnika, żadnego ołtarza, żadnego zakątka, którego bym nie narysował, nieudolnie dosyć zresztą, na dużych arkuszach szarego papieru do zawijania śledzi.

Katedra ówczesna Włocławska!

Co za uczty artystyczne — nabożeństwo niedzielne dla sztubaków przez prefekta ks. Z. Chodyńskiego męża, wielkiej cnoty i nauki przy ołtarzu u stóp wielkiego krucyfiksu pośrodku tęczy presbiterjum stojącego odprawiane!

Stać obok pomnika wspaniałego z czerwonego marmuru przez Wita Stwosza wykutego — Piotra z Bnina, patrzeć się na potężną figurę, trochę opasłą w pontyfikalnych szatach wśród poduszek wygodnie złożoną, wyczuwać dotknięciem dłoni pulsujące życie w każdym szczególe tego potężnego dzieła, móc nie ruszając się z miejsca, jeno podniósłszy nieco oczy, widzieć na białych ścianach płyty pomnikowe, renesansowe biskupów Moszyńskiego i Karnkowskiego, jedną z krwistego marmuru, drugą z ciemnego brązu, obie girlandami kwieciami śmiejącego się z radości upiękzone, widzieć w głębi prezbiterjum za wspaniałymi stłłami XVII w. potężny, marmurowy, barokowy o smutnym kolorycie ołtarz Zygmunta III, patrzeć się na witraże średniowieczne o kolorach tęczowych, w szachownicy z szybami białymi ustawione, po raz setny patrzeć się na jaskrawo metalowe i złoczone herby Batorego i inne na zwornikach białych sklepień gotyckich — co za uczty artystyczne dla realisty wyższych klas!

Dziś niema wielkiego złotego krzyża w tęczy prezbiterjum, arcydzieło Wita Stwosza w ciemną boczną kaplicę zepchnięto, płytę Karnkowskiego z amorkami w pomrokę północy schowano, wielki ołtarz do Zduńskiej Woli wysłano, boczne ołtarze wyrzucono, witraże zbanalizowano, wszystko ponurym malunkiem zohydzono.

Rysowałem wtedy dużo bardzo, zresztą, bez żadnych wskazówek i czyich bądź porad, męcząc się nad oddaniem perspektywy lub profilów architektonicznych, które wówczas wydały mi się niedostępną i nigdy niezgłębianą tajemnicą. Otóż rysowanie pomników z rozmaitych wieków otworzyło mi oczy na jakąś kolejną zmianę stylów, która polega nietylko na odrębnym ujęciu architektoniczno-ornamentacyjnej całości, ale wyczuwa się w typie rzeźbionych lub malowanych figur lub głów, w lakonizmie lub napuszoności tekstu napisów, w kolorycie zastosowanych kamieni, w kształcie liter, w każdym wreszcie najdrobniejszym szczególe.

Skrzętne kopjowanie napisów łacińskich i polskich, zestawienia dat, odtworzenie tła historycznego epok rozmaitych związanych z temi lub innymi osobistościami, których pomniki rysowałem, wszystko to było podłożem dla pewnego zrozumienia przejawów artystycznych wieków ubiegłych.

Niestety, nie było wówczas jak i obecnie zresztą, jakiejś książki polskiej i zrozumiałej, dostępnej, któraby charakterystykę stylów polskich dała.

Nikt nie otworzył mi oczu na tęgie zdrowie i rubasność średniowiecza późnego, wykint i słoneczny optymizm renesansu, wybujałą fantazję baroku, lekkomyślność i sentymentalizm XVIII wieku, chłód klasycyzmu początku XIX stulecia, wszystko szczerą, samodzielną twórczością polską owiane, jakby „TRYLOGIĄ“ Sienkiewicza; z barokowych pomników łowickich ze szczególną wyrazistością patrzyły dla mnie — podgolone głowy, twarze męskie, uparte, zacięte, jowjalne.

Najpierwsza budowla, która może zamilowanie do architektury we mnie wzbudziła, był stary parafjalny kościół Nieszawski, w którego cieniu w plebanji jako syn miejscowego re-jenta w roku 1863 się urodziłem i wychowałem, stary czerwony, szerniały kościół ceglany gotycki, przez Jagiełłę pod wezwaniem św. Jadwigi stawiony, budowla przysadzista, z wielkimi skarbami, przez wieki pokieraszowana i poszarpana, obandażowana cała, z białymi barokowymi szczytami i kapliczkami, drewnianą wówczas, na czarno wymalowaną szopą na karawan, z przepięknym bogato rzeźbionym a całym srebrzystym ołtarzem wielkim i wspa-niałymi stallami gdańskiej snycerskiej roboty, arcydziełem jedynym w swoim rodzaju na ziemiach naszych; siadując w stallach tych dzieckiem na niedzielnych nabożeństwach, prze-żywałem szereg wrażeń artystycznych arcydotężnych; kościół ten zaiste był dla mnie pierw-szem muzeum wszystkich sztuk plastycznych, pierwszym teatrem, pierwszą operą, pierwszą wyczutą raczej niż przeżytą kartą historii.

Od pierwszych lat zajęć szkolnych zacząłem zawzięcie rysować nie tyle postacie ludzkie lub zwierzęta, co komponować ornamenty zawite lub monogramy i przerysowywać skąd się dało budowle rozmaite, przeważnie zamki i ruiny romantyczne, a opowiadania mistrzowskie o cudach architektury średniowiecznej, jakimi darzył nas czasami na swych lekcjach niezapomniany ówczesny nauczyciel rysunków w szkole realnej Włocławskiej Bouchard przyczyniły się bezsprzecznie do większego zainteresowania się architekturą jako sztuką piękną.

Spędzając zaś wakacje letnie na rodzinnych Kujawach na wsi u wujostwa, rysowałem wszystko, co rysować się dało, a więc chałupy czubate i pstrokate wśród wierzb, grusz i malw ukryte, dworek stary skromny, strzechą słomianą omszałą pokryty, pochyłony już, wewnątrz z drewnianymi bielonymi pułapami, staromodnymi piecami, niskimi a szerokimi, z staro-świeckimi meblami, z zapstrzonymi starymi sztychami początku XIX wieku na ścianach, stary dworek co jak gdyby z gęstego ogrodu, z cieni kasztanów i topoli na pagórku przed staw na spotkanie gości wyszedł, następnie oficynkę i kurniki, a zwłaszcza zabudowania gospodarskie na obszernym dziedzińcu stojące i stajnie, obory, stodoły — wszystko stare też, trochę zaniedbane, ale takie miłe, ciepłe i pachnące, topolami wokół strzeżone, wiatrak wyniosły na wzgórk, figurę na rozdrożu pod srebrną wiecznie szemrzącą topolą i wreszcie kwiaty — maki czerwone, chabry, kękołe, kartofle białe, osty kolczaste, pokrzywy i inne skromniejsze kwiatki polne nasze.

Kościółek parafjalny, drewniany stary, wokół którego zbierały się wówczas już chmury groźne — moc cegieł nowych, był za daleko, żeby go można było rysować, a cmentarz choleryczny na wzgórk piaszczystym wśród krzaków rozrzucony, z połamanem ogrodze-niem, wiecznie naościęż otwartą bramą i wielkim tragicznie pochyłonym krzyżem, choć był bliżej... ale dla studjów prawie dziecięcych, był tematem za groźnym.

Zresztą widywałem i rysowałem inne dworki, mieszkałem u księdza — wuja proboszcza i kościół w Piotrkowie przestudjowałem od lochów do szczytów.

Wertowałem tedy biblioteczki, gdzie się dało, szczególnie roczniki „KŁOSÓW“ — w za-chwył niemy wprowadziły mnie rysunki mistrza Andriollego, w którego interpretacji nie-tylko każda postać ludzka, ale każde drzewo, każda gałąź, każda linja każdej narysowanej budowli były zawsze wymowne i dramatyzowane w stopniu najwyższym!

Wówczas wreszcie u nas w domu zjawił się „ALBUM“ Matejki, potężna, mądra, mo-numentalna, piękna a taka polska księga, największa księga nasza XIX stulecia, na której cześć pomnik stawićby należało.

Zaczytywałem się wówczas w historii, szczególnie interesowała mnie genealogja, co później przydało mi się bardzo przy studjach poważniejszych nad historją sztuki i może nawet genezą i powinowactwem tych lub innych kierunków w sztuce.

W wyższych klasach szkół realnych w Włocławku i w Łowiczu pole dla prac „artystycznych“, zwiększyło się znacznie. Katedra Włocławska — nie ta dzisiejsza, ale dawna, wspaniała, przed restauracją nieszczęsną i kolegjata Łowicka rozbudziły we mnie na zawsze zamiłowanie i cześć dla zabytków rodzimych.

W kościołach tych nie było napewno żadnego pomnika, żadnego ołtarza, żadnego zakątka, którego bym nie narysował, nieudolnie dosyć zresztą, na dużych arkuszach szarego papieru do zawijania śledzi.

Katedra ówczesna Włocławska!

Co za uczty artystyczne — nabożeństwo niedzielne dla sztubaków przez prefekta ks. Z. Chodyńskiego męża, wielkiej cnoty i nauki przy ołtarzu u stóp wielkiego krucyfiksu pośrodku tęczy presbiterjum stojącego odprawiane!

Stać obok pomnika wspaniałego z czerwonego marmuru przez Wita Stwosza wykutego — Piotra z Bnina, patrzeć się na potężną figurę, trochę opasłą w pontyfikalnych szatach wśród poduszek wygodnie złożoną, wyczuwać dotknięciem dłoni pulsujące życie w każdym szczególe tego potężnego dzieła, móc nie ruszając się z miejsca, jeno podniósłszy nieco oczy, widzieć na białych ścianach płyty pomnikowe, renesansowe biskupów Moszyńskiego i Karnkowskiego, jedną z krwistego marmuru, drugą z ciemnego brązu, obie girlandami kwieciami śmiejącego się z radości upiękzone, widzieć w głębi prezbiterjum za wspaniałymi stallami XVII w. potężny, marmurowy, barokowy o smutnym kolorycie ołtarz Zygmunta III, patrzeć się na witraże średniowieczne o kolorach tęczowych, w szachownicy z szybami białymi ustawione, po raz setny patrzeć się na jaskrawo metalowe i złoczone herby Batorego i inne na zwornikach białych sklepień gotyckich — co za uczty artystyczne dla realisty wyższych klas!

Dziś niema wielkiego złotego krzyża w tęczy prezbiterjum, arcydzieło Wita Stwosza w ciemną boczną kaplicę zepchnięto, płytę Karnkowskiego z amorkami w pomrokę północy schowano, wielki ołtarz do Zduńskiej Woli wysłano, boczne ołtarze wyrzucono, witraże zbanalizowano, wszystko ponurym malunkiem zohydzono.

Rysowałem wtedy dużo bardzo, zresztą, bez żadnych wskazówek i czyich bądź porad, męcząc się nad oddaniem perspektywy lub profilów architektonicznych, które wówczas wydały mi się niedostępną i nigdy niezgłębianą tajemnicą. Otóż rysowanie pomników z rozmaitych wieków otworzyło mi oczy na jakąś kolejną zmianę stylów, która polegała nie tylko na odrębnym ujęciu architektoniczno-ornamentacyjnej całości, ale wyczuwa się w typie rzeźbionych lub malowanych figur lub głów, w lakonizmie lub napuszonej treści napisów, w kolorycie zastosowanych kamieni, w kształcie liter, w każdym wreszcie najdrobniejszym szczególe.

Skrzętne kopjowanie napisów łacińskich i polskich, zestawienia dat, odtworzenie tła historycznego epok rozmaitych związanych z temi lub innymi osobistościami, których pomniki rysowałem, wszystko to było podłożem dla pewnego zrozumienia przejawów artystycznych wieków ubiegłych.

Niestety, nie było wówczas jak i obecnie zresztą, jakiejś książki polskiej i zrozumiałej, dostępnej, któraby charakteryzykowała stylów polskich datą.

Nikt nie otworzył mi oczu na tęgie zdrowie i rubasność średniowiecza późnego, wykwint i słoneczny optymizm renesansu, wybujałą fantazję baroku, lekkomyślność i sentymentalizm XVIII wieku, chłód klasycyzmu początku XIX stulecia, wszystko szczerą, samodzielną twórczością polską owiane, jakby „TRYLOGIĄ“ Sienkiewicza; z barokowych pomników łowickich ze szczególną wyrazistością patrzyły dla mnie — podgolone głowy, twarze męskie, uparte, zacięte, jowjalne.

Później (1886 r.) nastaly lata specjalnych studjów w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych na wydziale architektonicznym w atmosferze chłodnej, obcej ale poważnej i dla studjów artystycznych bardzo dodatniej.

Ostatniego lata spędzonego w kraju zobaczyłem Płockie, potem nastaly długie, długie lata spędzone w Rosji lub zagranicą z kilkodziwowymi odwiedzinami Warszawy i krótką, ale jedyną w swoim rodzaju wycieczką do Kaźmierza, Puław, Sandomierza, Kielc, Lublina.

Zresztą, podróżując gdzieś co lato, widywałem przelotnie Kraków wspaniały, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Wilno, Kowno, Grodno, Mińsk, Witebsk, Lwów, że już o zakątkach pomniejszych w Pińczowskim i na Żmudzi i innych nie wspomnę; widziane zresztą to wszystko było raczej z okien wagonu, przelotnie, bo studja specjalne architektoniczno-archeologiczne w ówczesnych warunkach policyjno-ochronnych były więcej niż trudne, wprost wykluczone raczej, i trzeba było wyrobić w sobie jakiś specjalny aparat wzrokowo-pamięciowy, żeby otrzymane wrażenia na zawsze, na długo przynajmniej utrwalic.

Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa w Częstochowie, usłyszałem pomnikowy od jakiegoś oberżandarma frazes, że „w Rosji drzewka bez pozwolenia policji rysować nie wolno“.

Za to w czasie jednej z wycieczek do Krakowa otrzymałem pozwolenie od p. Hendla na zwiedzenie Wawelu bez towarzystwa dozorców zamkowych i kilka godzin spędzonych samotnie wśród komnat, krużganków, świętych rumowisk za najbogatsze w życiu pod względem wrażeń potężnych uważać muszę.

* * * * *

Wykładając od r. 1899 historję sztuki w Stroganowskiej Szkole Sztuki Stosowanej w Moskwie, musiałem zwrócić uwagę na brak najmniejszych choćby wzmianek o sztuce polskiej, osobiwie architekturze w dziełach cudzoziemców o sztuce piszących.

Jeszcze dla sztuki rosyjskiej zawsze znajdowała się jakaś stroniczka na rubieży rozdziałów o sztukach bizantyńskiej i mahometańskiej, o naszej, polskiej, ani słówka.

Cudzoziemcy nie interesowali się sztuką naszą, myśmy robili w dziedzinie studjów nad nią niewiele, nie więcej, niż w warunkach naszych strasznych zapewne robić mogli.

Studjować architekturę polską, mieszkając w Rosji, było rzeczą wprost niemożliwą i nawet w Moskwie nie można było mieć prawie dostępu do wydawnictw krakowskiej Akademii Umiejętności znajdujących się w uniwersyteckiej bibliotece.

Ale przy znajomości pewnej historii sztuki ogólnoludzkiej, przy znajomości dziejów cywilizacji polskiej, mając pewien zasób spostrzeżeń osobistych, nie mówiąc już o wiązce prac specjalnych polskich architekturze rodzinnej poświęconych, można było odważyć się na próbę nietyle napisania, co narysowania, jeżeli nie całokształtu, to oddzielnych przynajmniej stroniczek z historii budownictwa naszego.

Mogłem pokusić się o to, gdyż, posługując się od szeregu lat przy wykładach historii architektury rysunkiem ręcznym, robionym ad hoc kredą na tablicy — musiałem najprzód wyzbyć się odtwarzania szczegółów drugorzędnych, a nauczyć poprzestawania na najcharakterystyczniejszych linjach, zwracać zaś zawsze szczególną uwagę na dosadną charakterystykę i wyrazistość budowli w najrozmaitszych stylach.

Podobnie jak udawało mi się naszkicować typowe bryły i najgłówniejsze detale jakiejś architektury greckiej, rzymskiej lub francuskiej, postanowiłem też zająć się odnalezieniem charakterystycznych linii budowli polskich.

Jakoż od r. 1906 rozpocząłem próby odtworzenia fantazyjnych pomników architektury polskiej, z rzeczywistością mających luźny tylko związek. Stworzyłem wtedy szereg rysunków rozmaitej wielkości, rozmaity techniką robiony, pełen zresztą błędów architektonicznych, na które prace literackie pana S. SZYLLERA oczy mi otworzyły.

Rysunki te, choć cieszyły się powodzeniem na poważnych wystawach i konkursach architektonicznych, były raczej sporadyczne, bez określonego planu robione, nie obejmowały całokształtu architektury naszej.

Nie zadawał mi wreszcie w takiej mierze, jakbym chciał.

Dopiero wojna wielka, powszechna, niszcząca kraj nasz, jak trąba powietrzna — zmusiła mnie do zrobienia próby na większą skalę — odtworzenia architektonicznego oblicza Ojczyzny naszej, a przez nią zobrazowania historii naszej prastarej cywilizacji.

Oto geneza tych szkiców.



POD KIEROWNICTWEM ARTYSTYCZNYM ZYGMUNTA HARLANDA ODBIŁ ANDRZEJ ZADOROŻNY
W OFICYNIE „GRAFJA“ WE LWOWIE Z KLISZ WYKONANYCH W ZAKŁADZIE GRAFICZNYM „UNJA“



nr. 3054

IV. 15
cajt.



1. Gns. 52/199

2. IX. 917
nr 1068



2a Grz. 59/19



K. 459/58



9 9m. 52/66



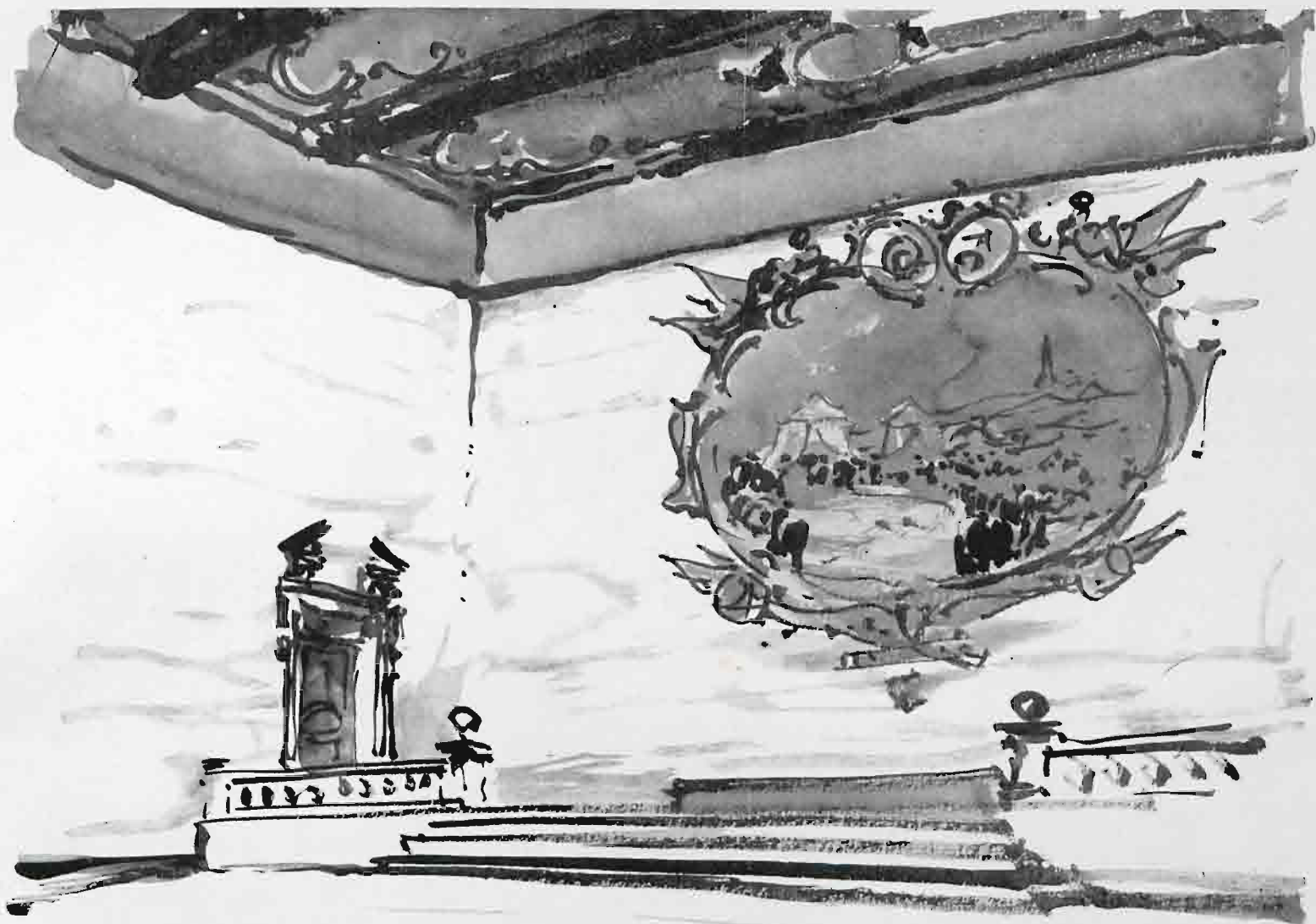
2-17

3 Gtz 59/115



Ⓔ

u. Gr. 52/151



5
11

5
Gr. 52/152



III 917

6 912. 52/48



7

Sp. 52/110



cc v. 11. 16

8. 9. 12. 52/131



28. VIII 7.6

9
G. 52/103



10 Gr. 59/42



11 Gr. 52/62



1909 9/16 59/1



13

13 Gr. 52/75



2009.9.6

14

92.52/83

X

IV. 15



15
10/17

15
Gr. 52/448



16 G. 52/53



17.6

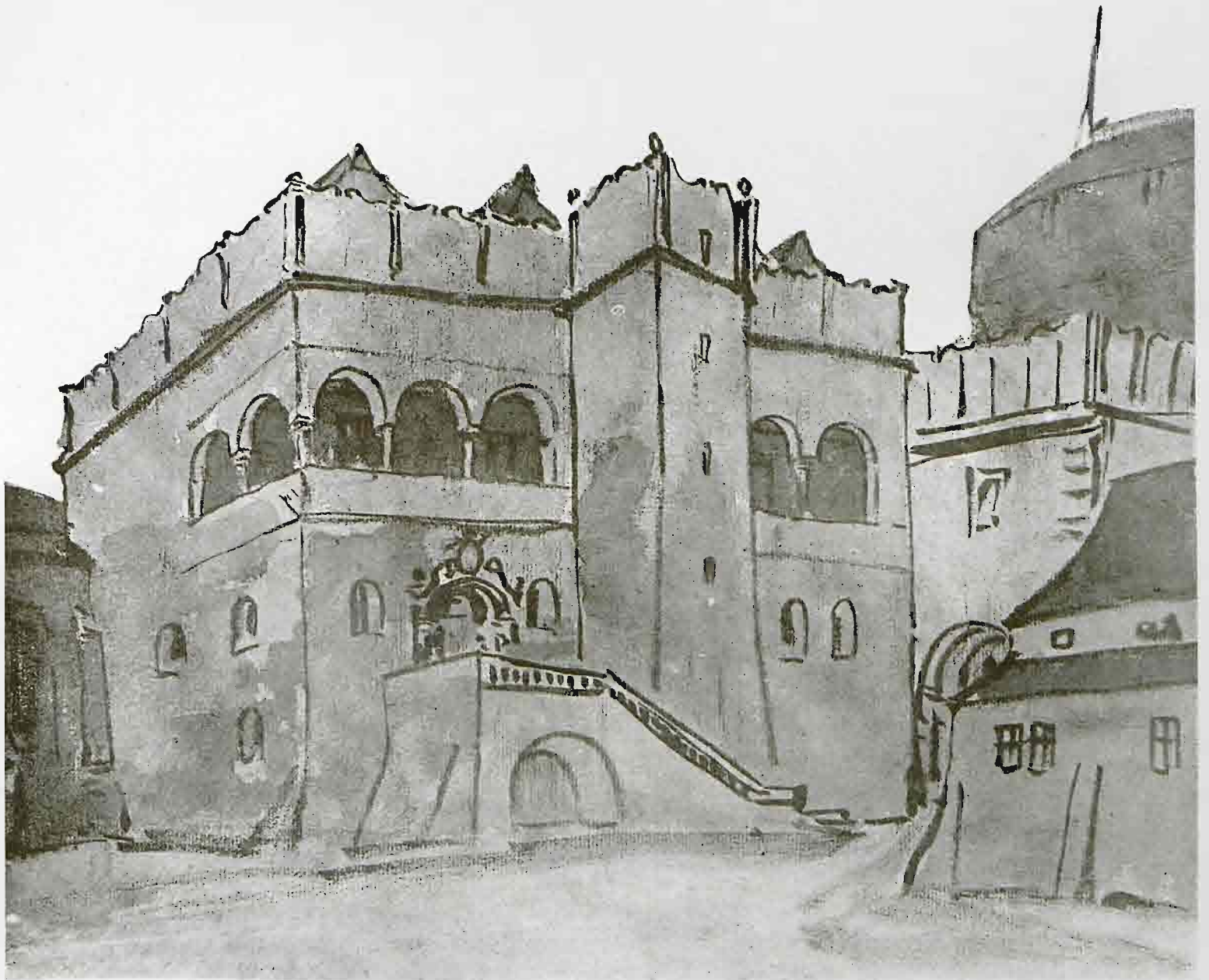
17 92.52/170



Fig. 13 v

18

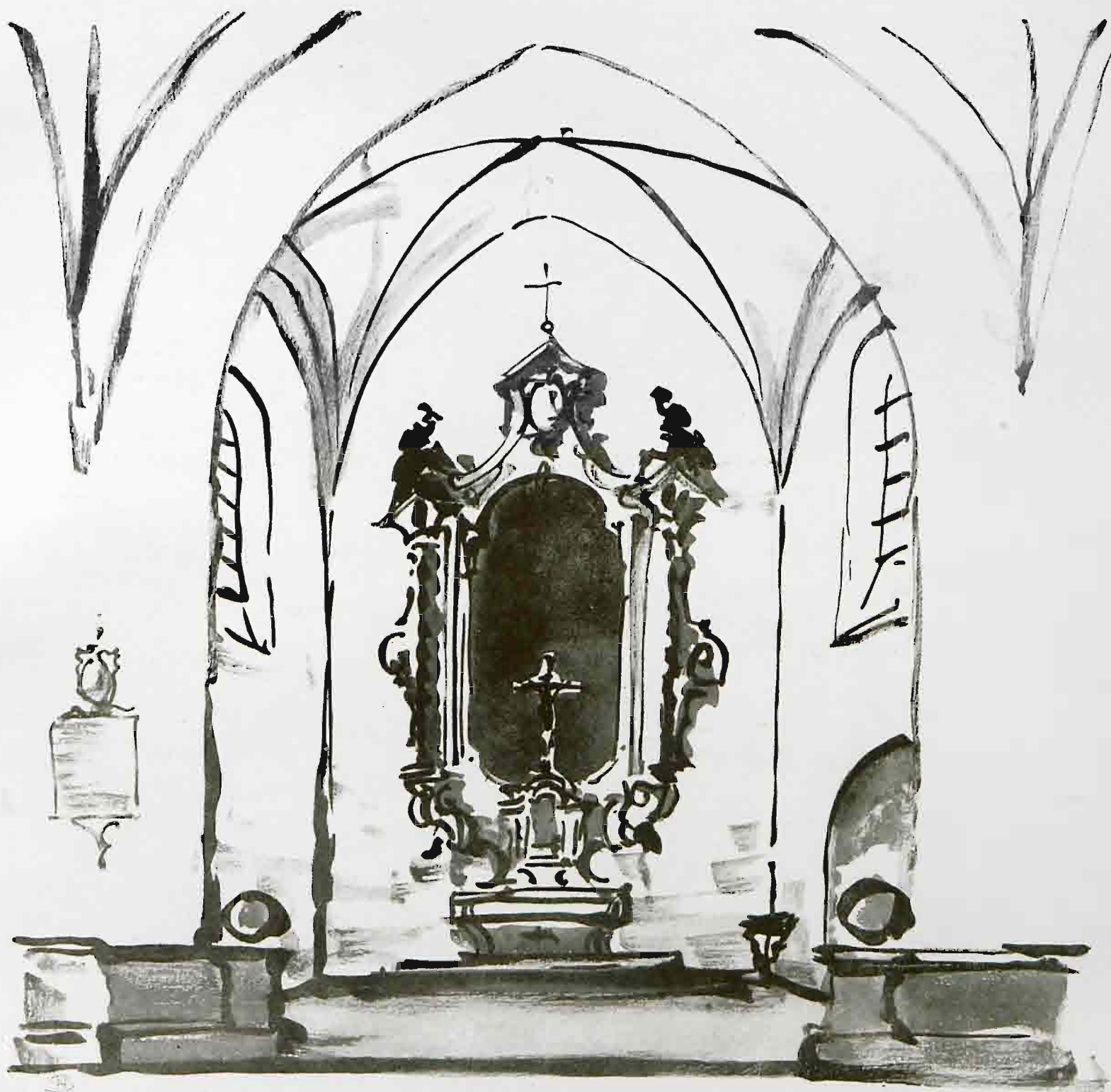
Gr. 53/74



28, IV. 912

13

Sm. 52/121



2

90
Gr. 52/4



III 917

91 Sm. 52/138



14. VII. 1920

22

Gr. 52/158



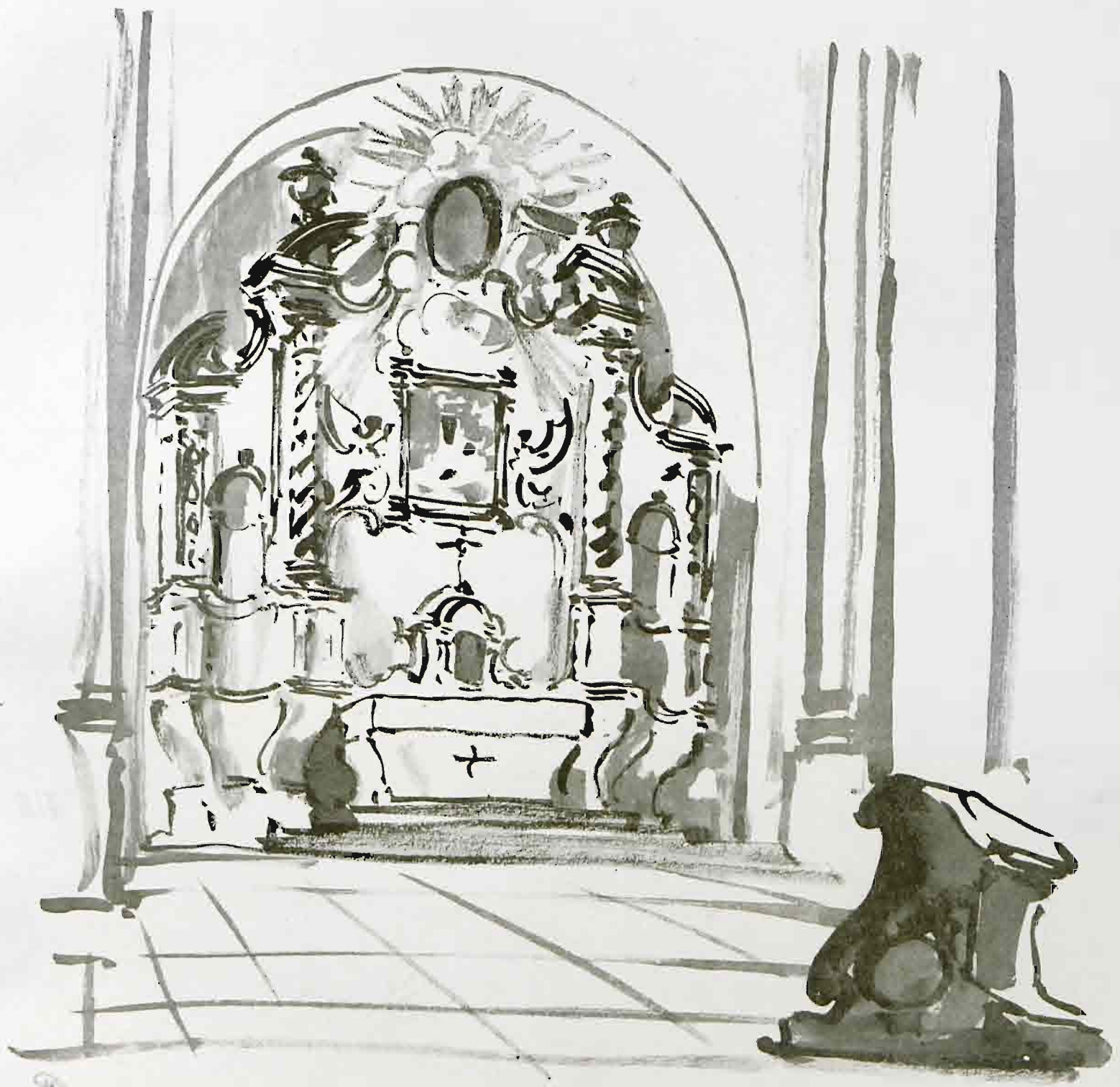
3. 18. 916

923 912. 52/26



1901
✓

94 92. 52/113



19

1916

95 G. 52/156



96 Gr. 52/145



B
19-11-
V

902 52/76



18-211.916

918 912. 52/60



1918

a.g. Gr. 58/104



30. G. 52/63

1912 V



B
24. 11. 43

31 Gyz. 52/43



kat 692

39 9/12. 52/149



19-I 917 v

33 Gz. 52/124



1917 v

34
9/2. 52/5



35 Gr. 52/20



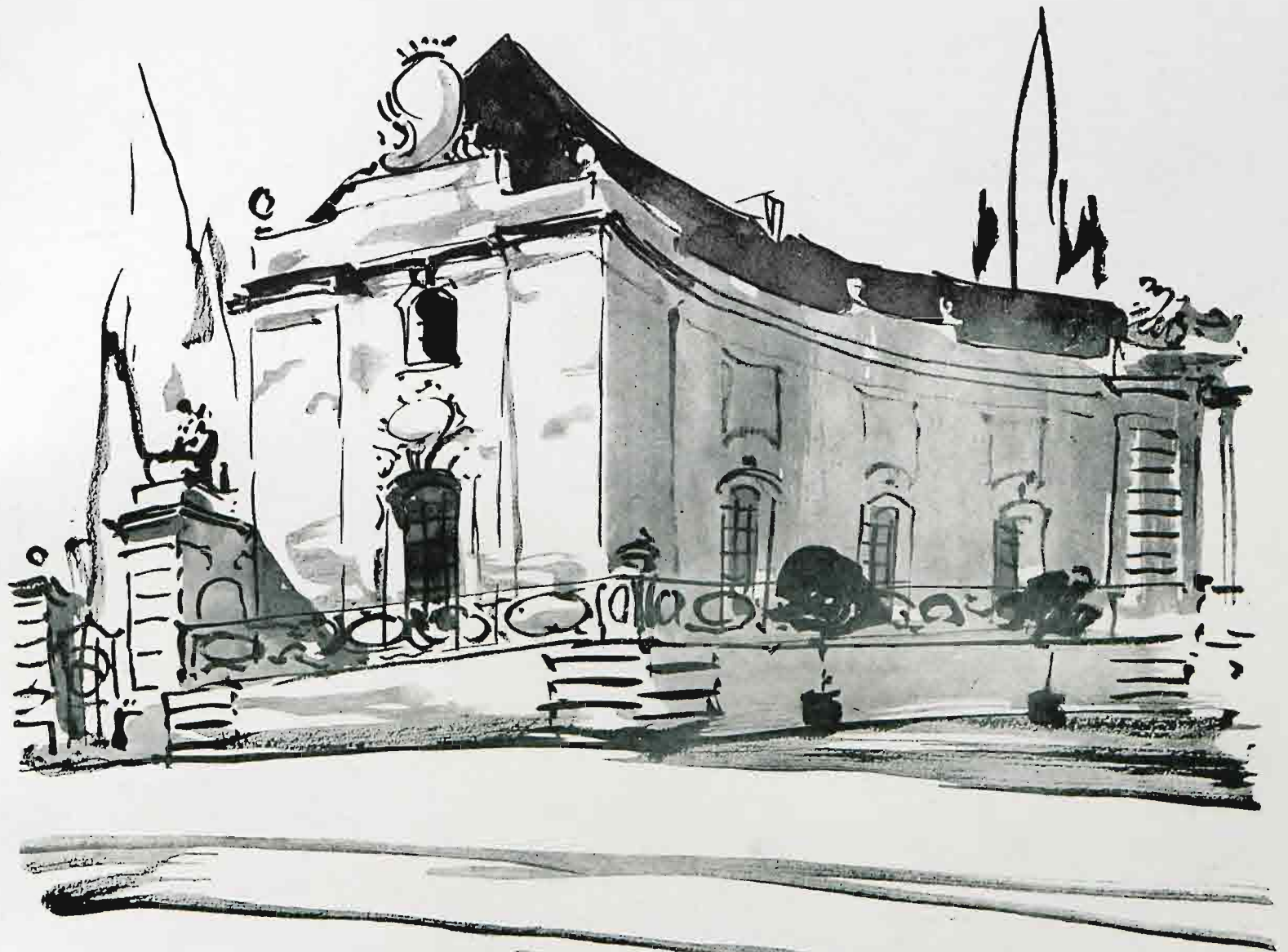
36

Sm. 52/69



62916
V

24 Gz. 52/58



5917
v

38
Gr. 52/142



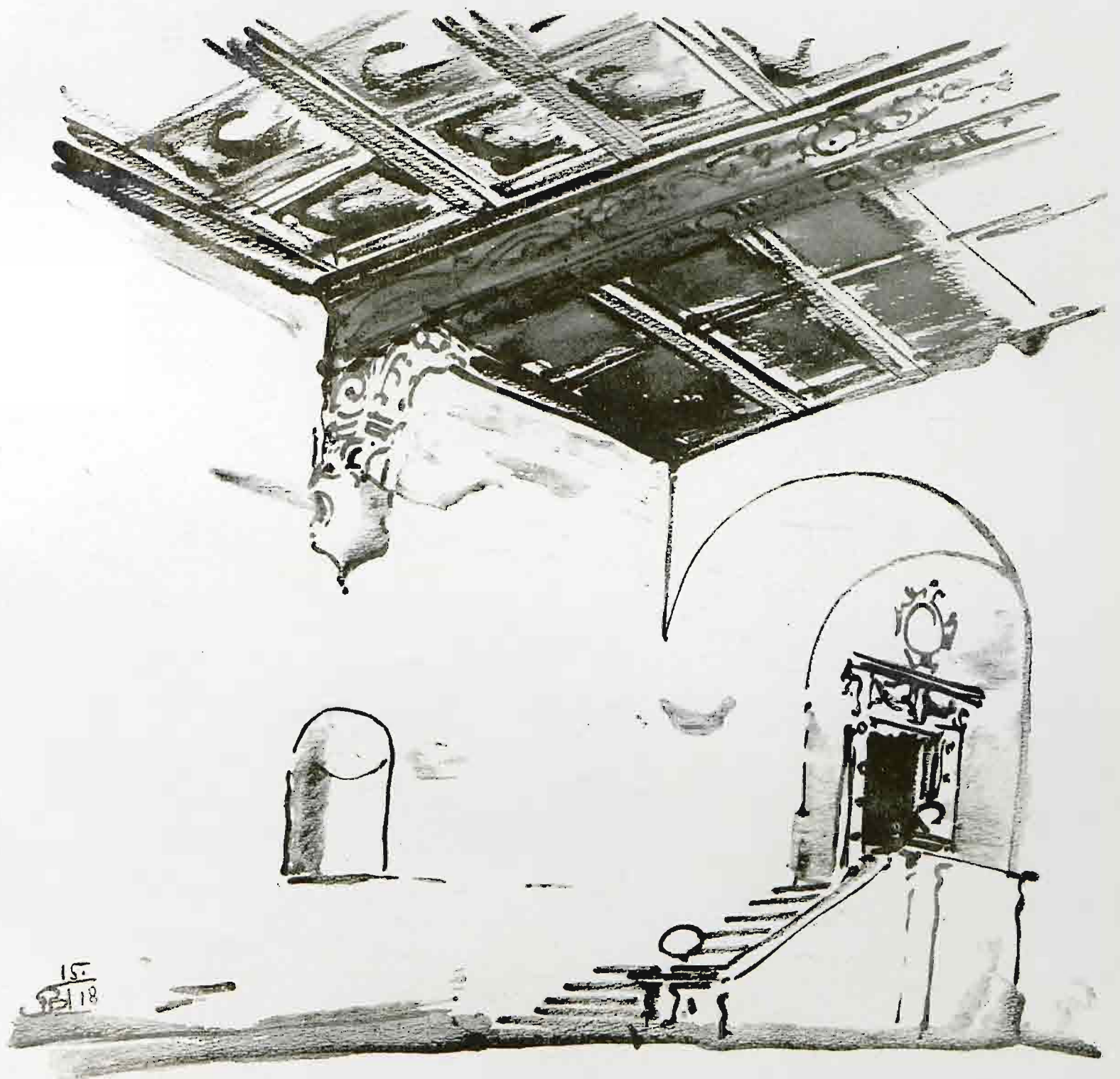
39 9.12.52/46



9/16-17

V

40 92.52/107



15.
9/21/18

41 9-22-52/175

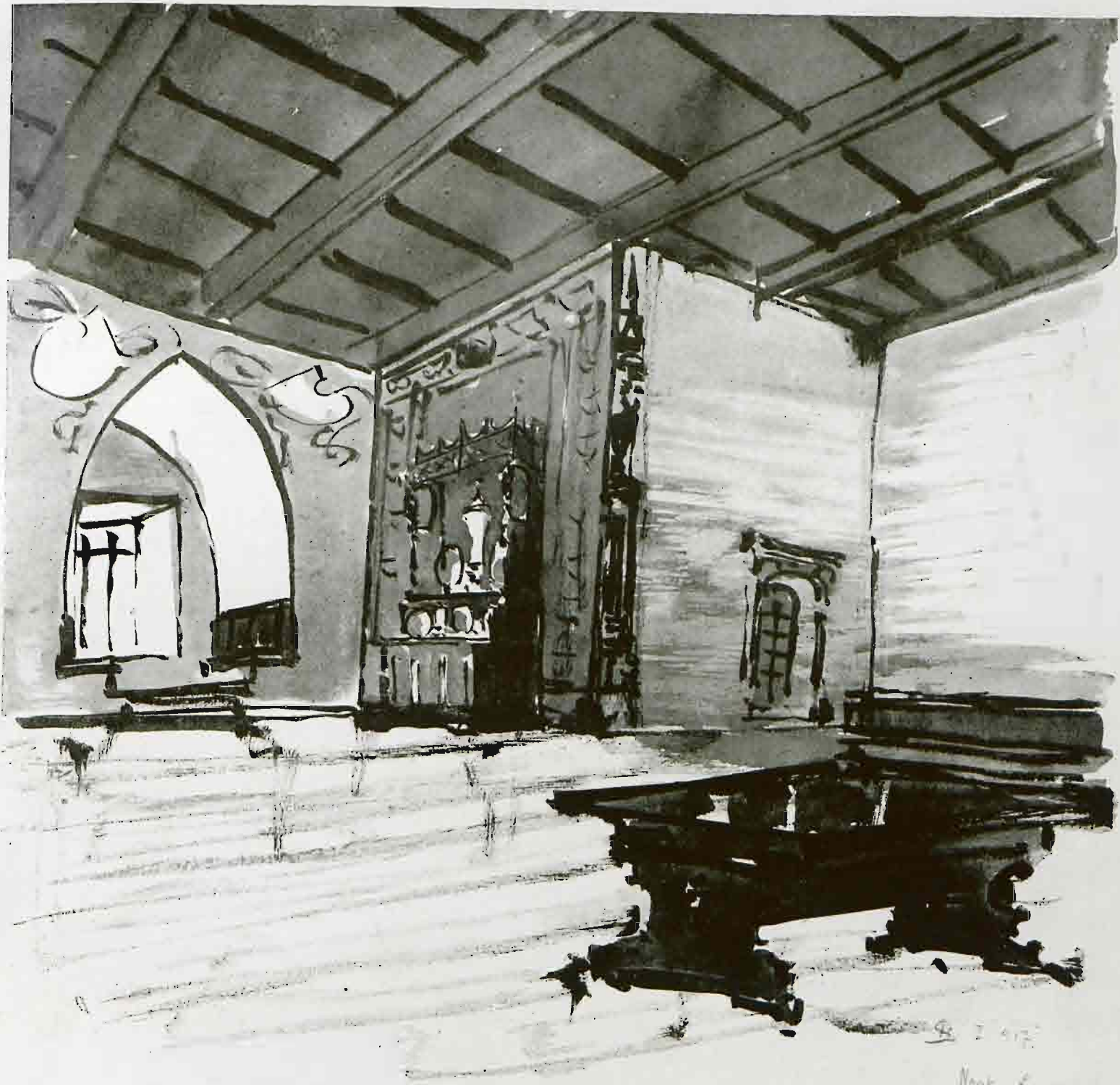
x



8 I 917 v

100. 865-6

42 92. 52/95



Moat - Low 538

43
Gr. 52/6

+



91 a. 1938

44

9/2 59/35



B
1. VIII. 96 ✓

45 Gr. 52/45



3

2. 10. 2016 751

46 9. 12. 52/8



8
G. W. 216
V
23² VI. 916

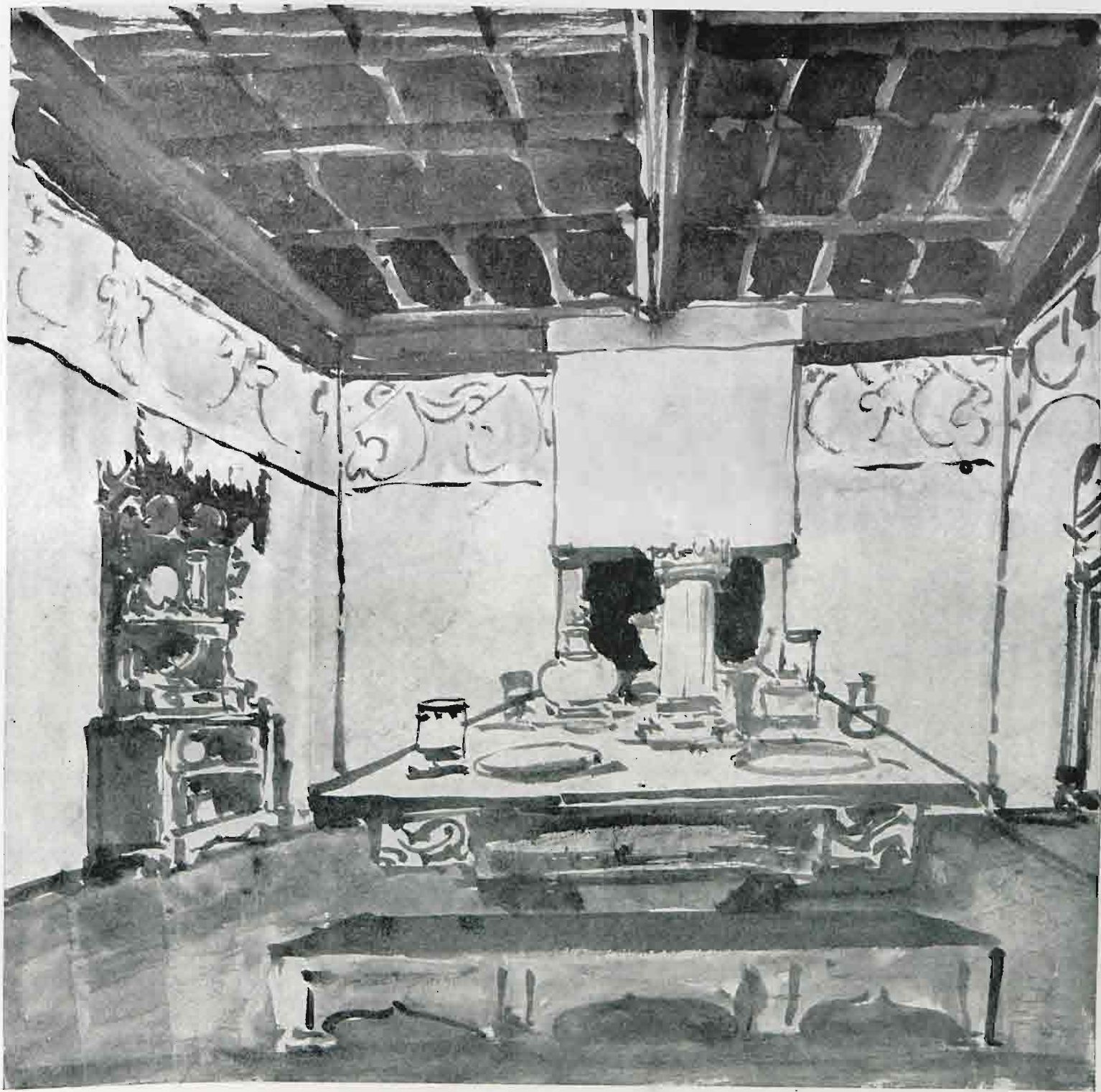
47 G. W. 52/41 dat. 13. IV. 16



17.09.96

48

Gr. 52/150



48 9/2. 52/34

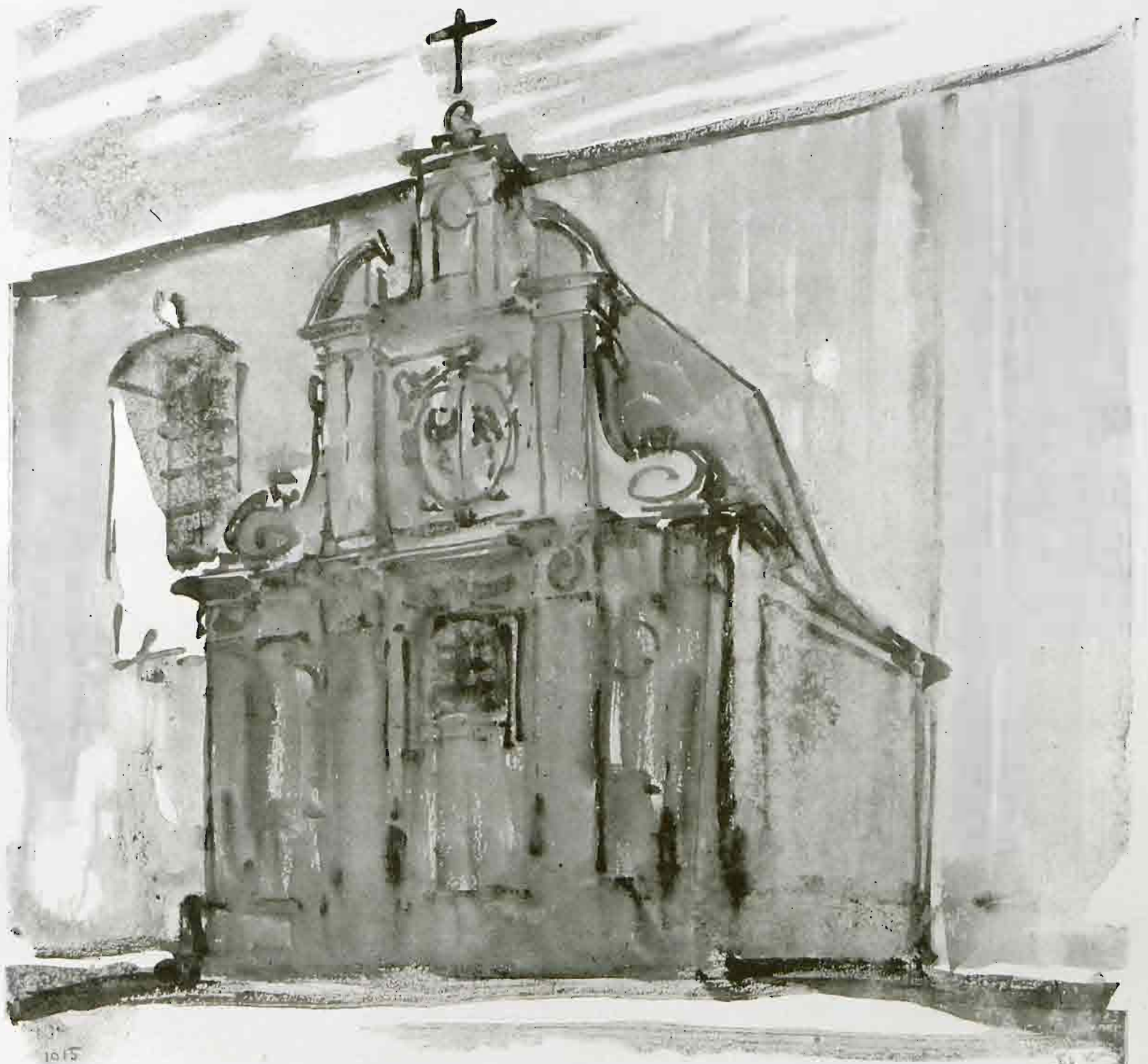
X



1211

3
1857

50
Gr. 52/172



1015

13 11/11 V
102. 10/5

51 Gr. 52/126

X



59
Gr. 52/91



172

С.В.Савицкий

1917

53 9.12.59/27



54 972: 52/17



5917

55 Gr. 52/92



917

56 Gr. 52/56



52

⊕ 1917 V

54 G. 52/37

X



[1907-8]

58

Gr. 52/14/1



6.7.916

59 Gr. 59/139



19/12/18

60 Gr 52/30



19. 12. 17

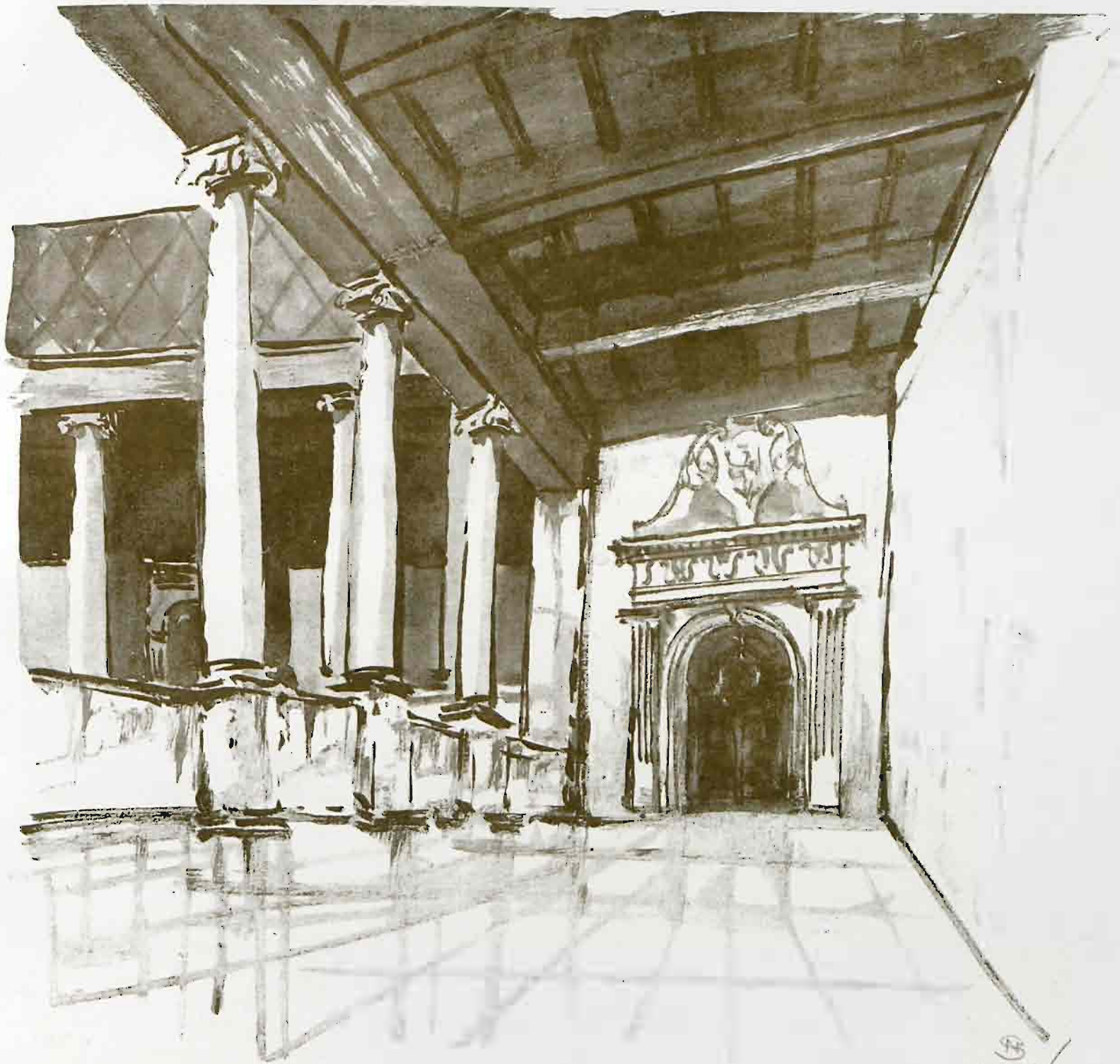
61 Gr. 52/127 t.d.



19. VIII. 916

62

Sm. 52/147



98
11. vii. 916

63 912. 52/18



69 G. 52/132



65

9/2. 52/73

1917



RB 2 VI 917

66 G.vz. 52/103



67
Gr. 52/174 (1916)

X



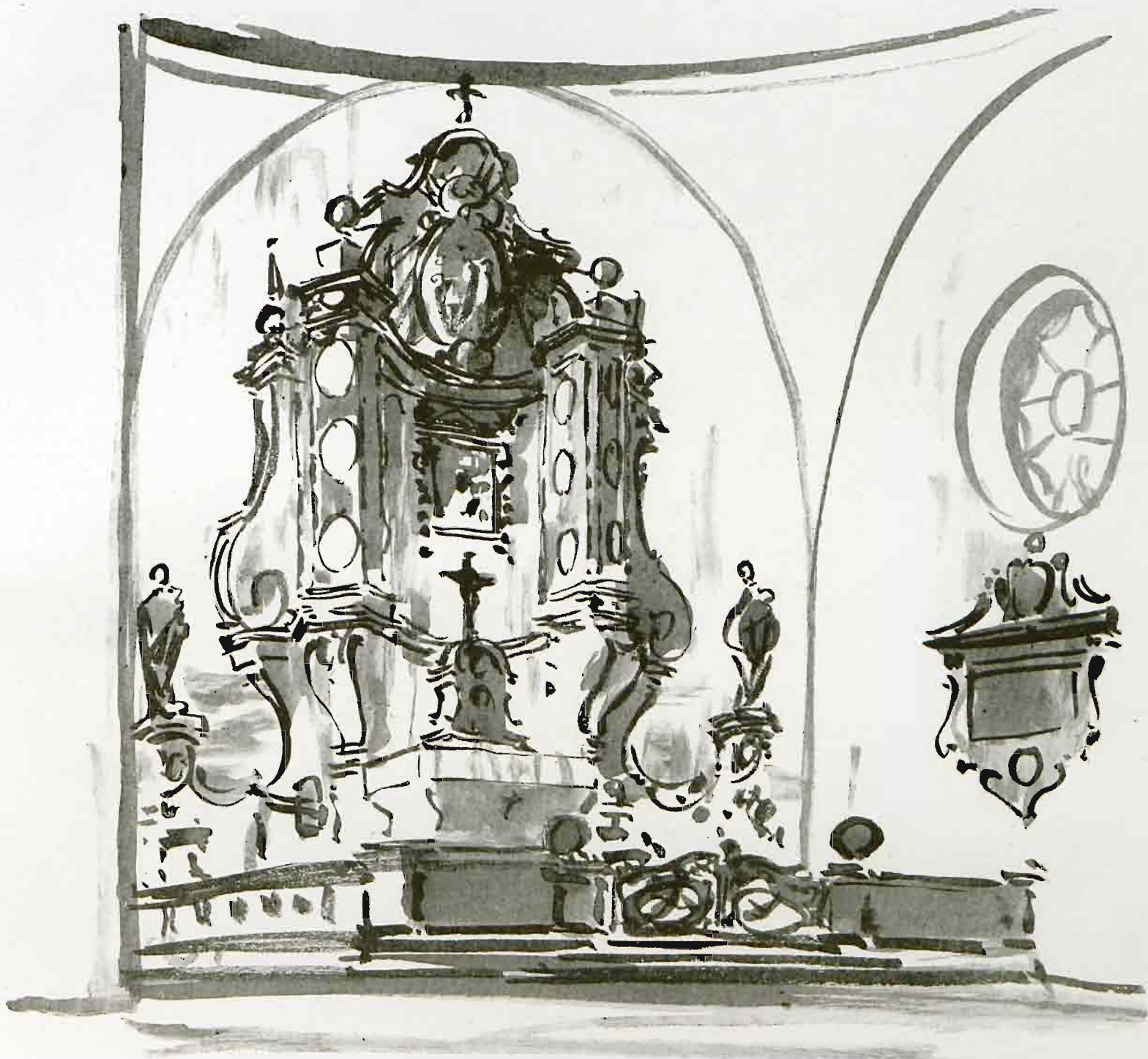
16.4 911

68
900.59/86 (16.7.12)



69 9/2. 52/51

19



70

9m. 52/157

(1516)

1516



71 G. 52/64



72 Gz. 52/446

19 I. 917.
kat nr 837



73

Apr. 52/21

6.4.21



74
G. 52/169

52/169



12
RAT 18
kat. 1964

75
9.12.52/113



Ⓟ
19 16 18
vi

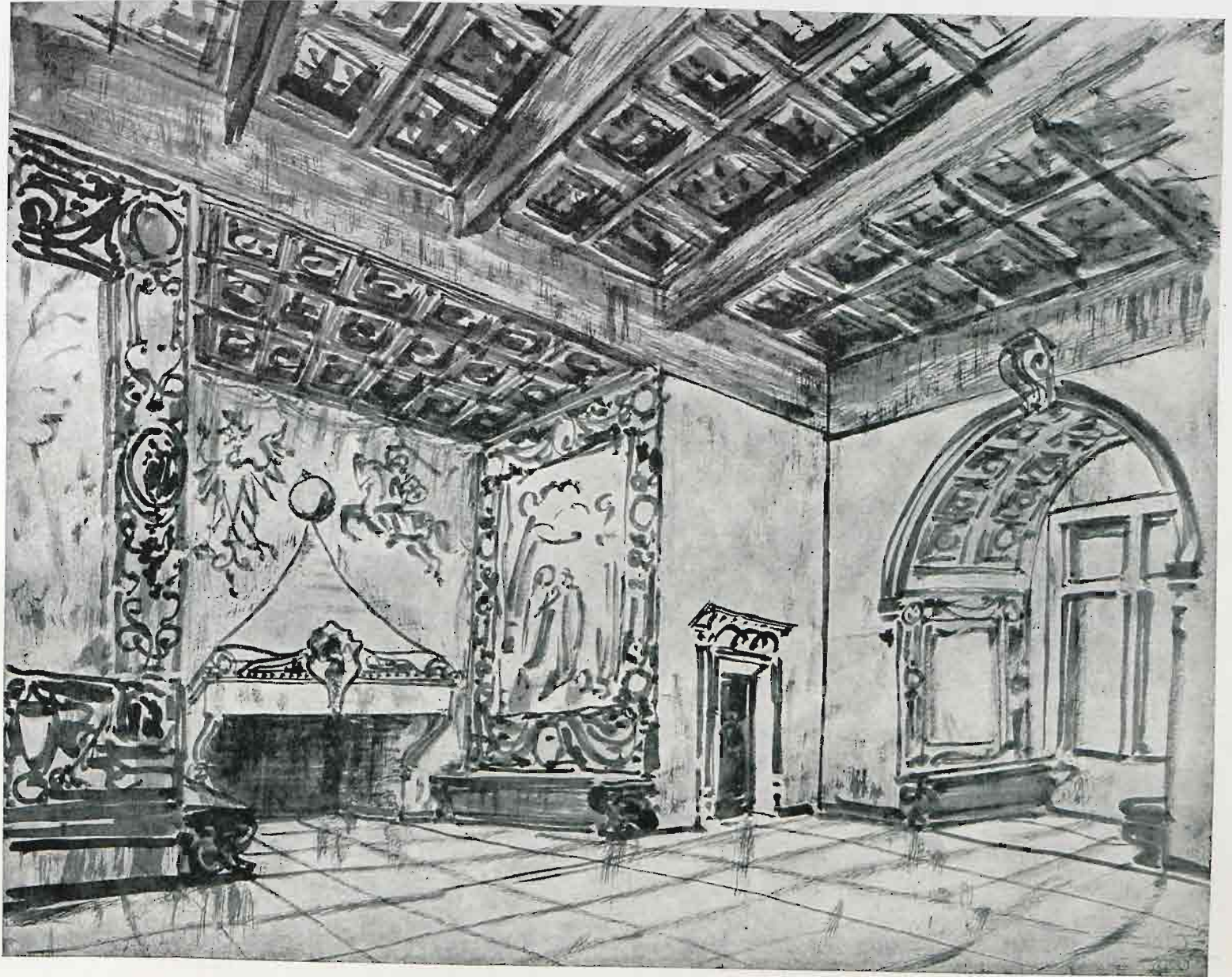
76 52.52/165

v



77 92. 52/89

20 4 96



3.I. 908

78
Gr. 52/97



RS

[1918]

79
Giz 52/129



[1919]

80 G. 52/164



81 42.52/136



24. 2. 11. 9. 16

82
gr. 52/161



20.11.11

83

Gr. 52/59



№4 972.58/159

- 26. VIII. 9. 6 v.



7517 V
(2a n. 854)

85
Gr. 52/163



86 Gr. 52/29

11. 10. 91



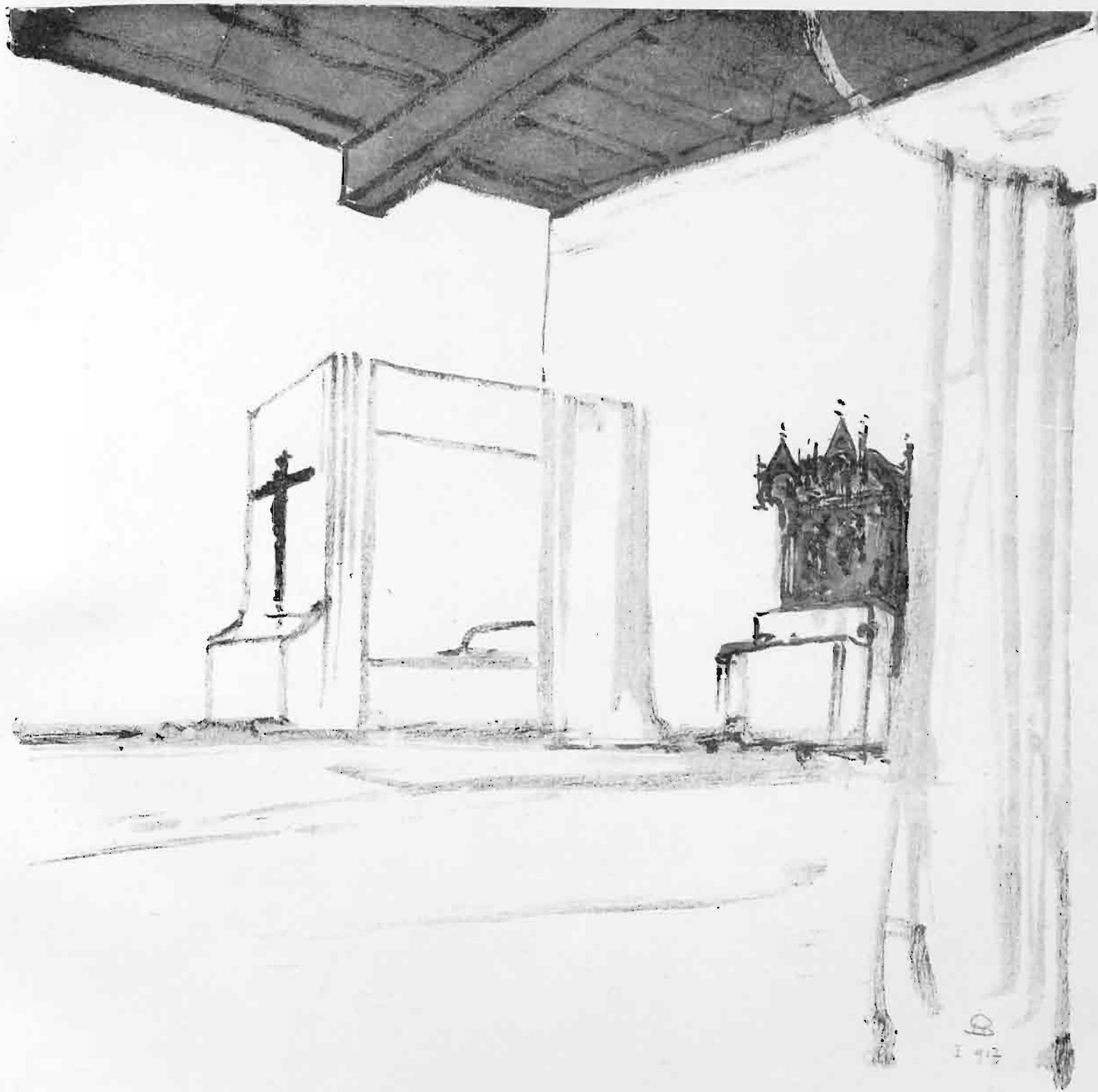
14 1892

87 Gr. 52/123 (jako spicaten)



88 Gr. 52/162

10
H



89 G. 52/44

1917



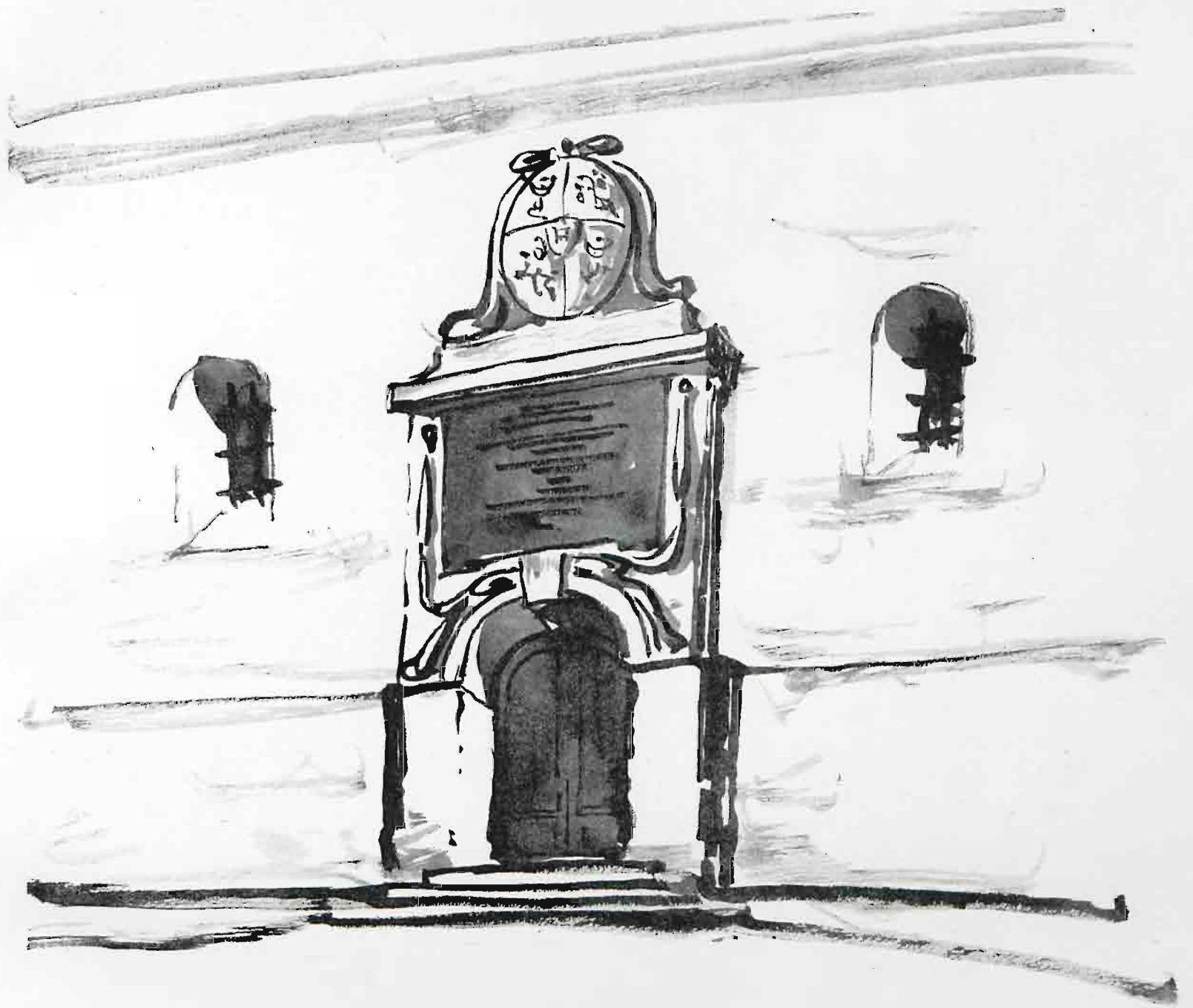
90

92. 52/155



91 52/77

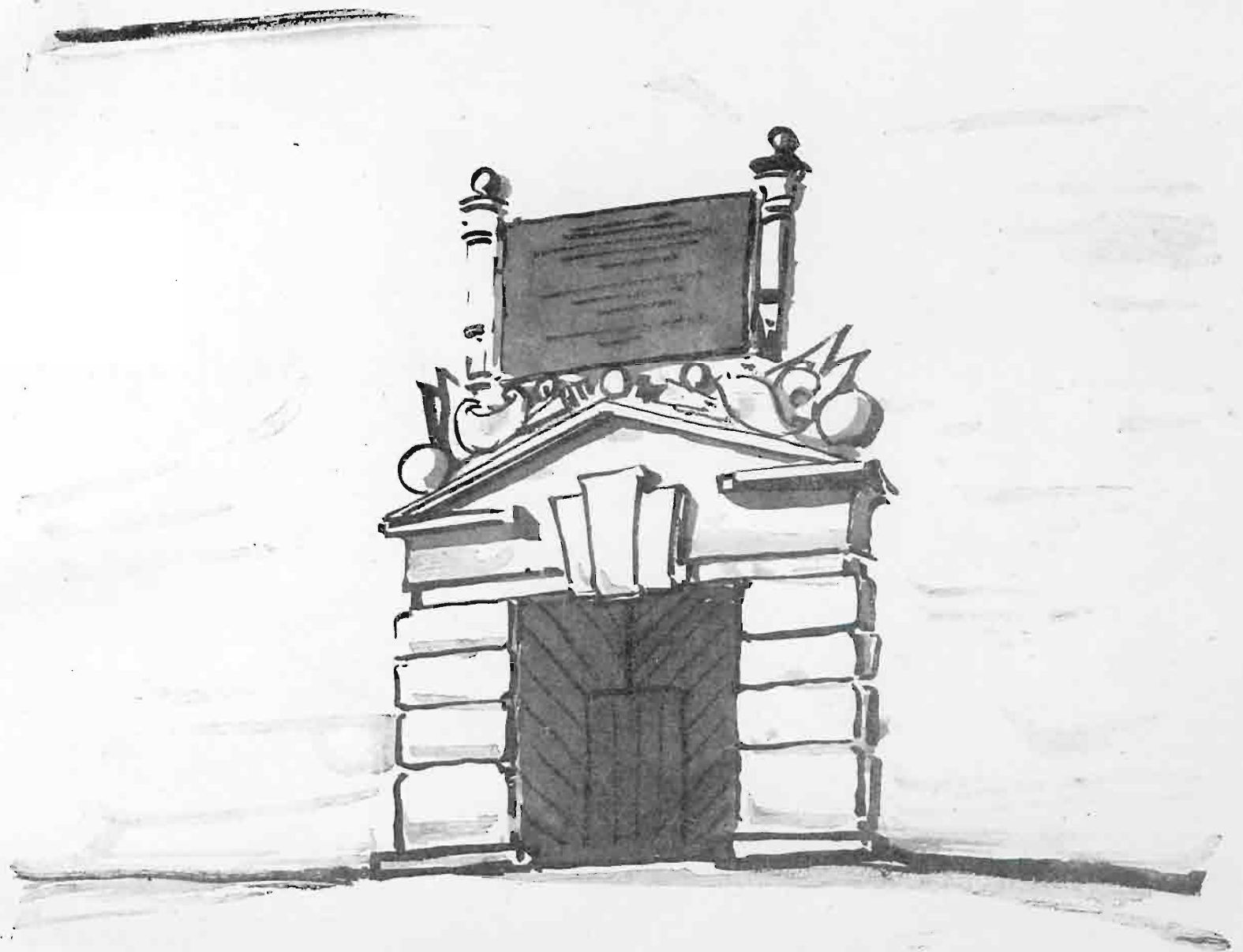
91 52/77



B I 917

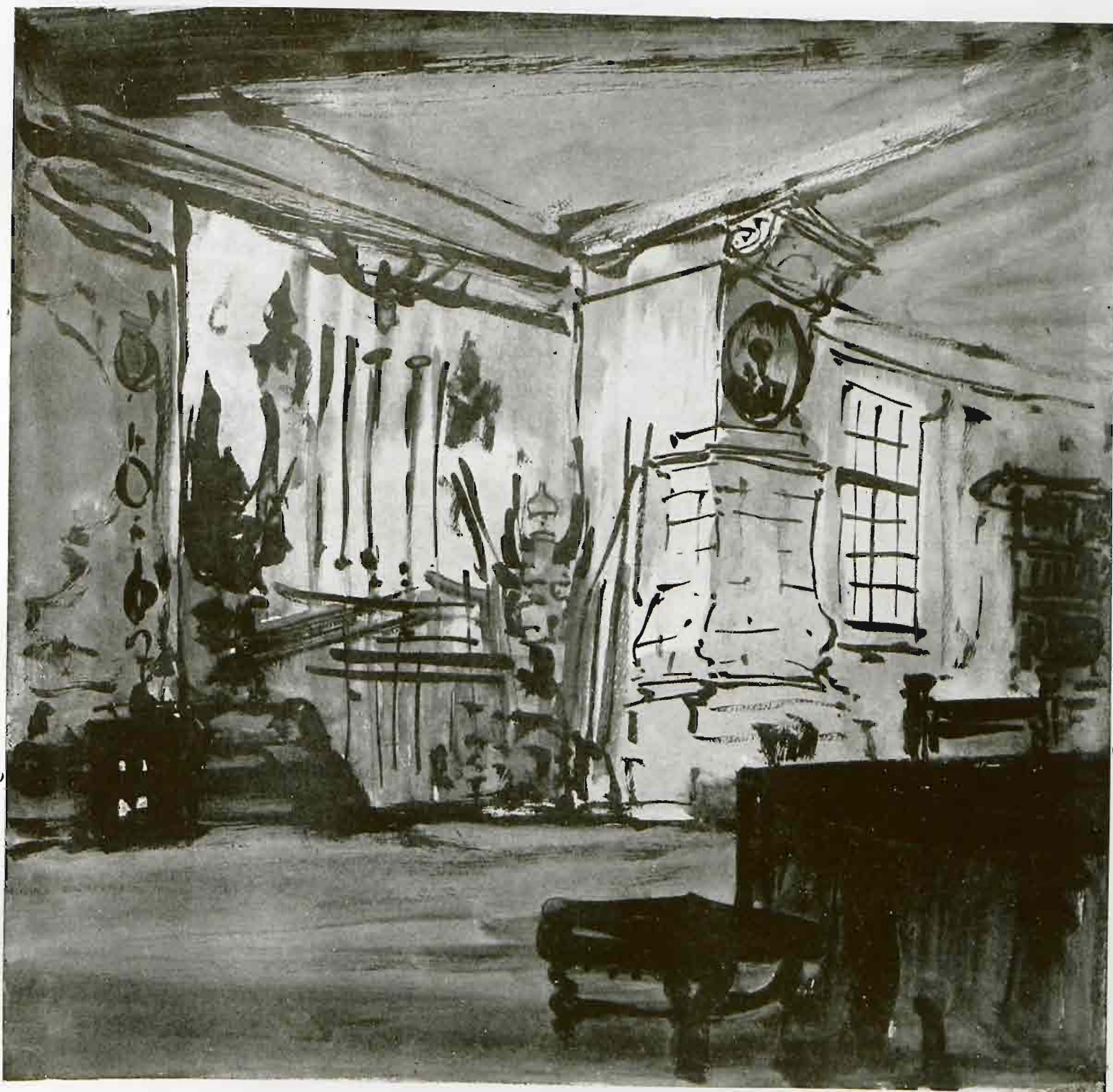
92

912. 52/101



93 912. 52/100

Ⓢ I. 97



94

Giz. 52/9

[1919]



21
9.18.91

95
(Gr. 52/1037)

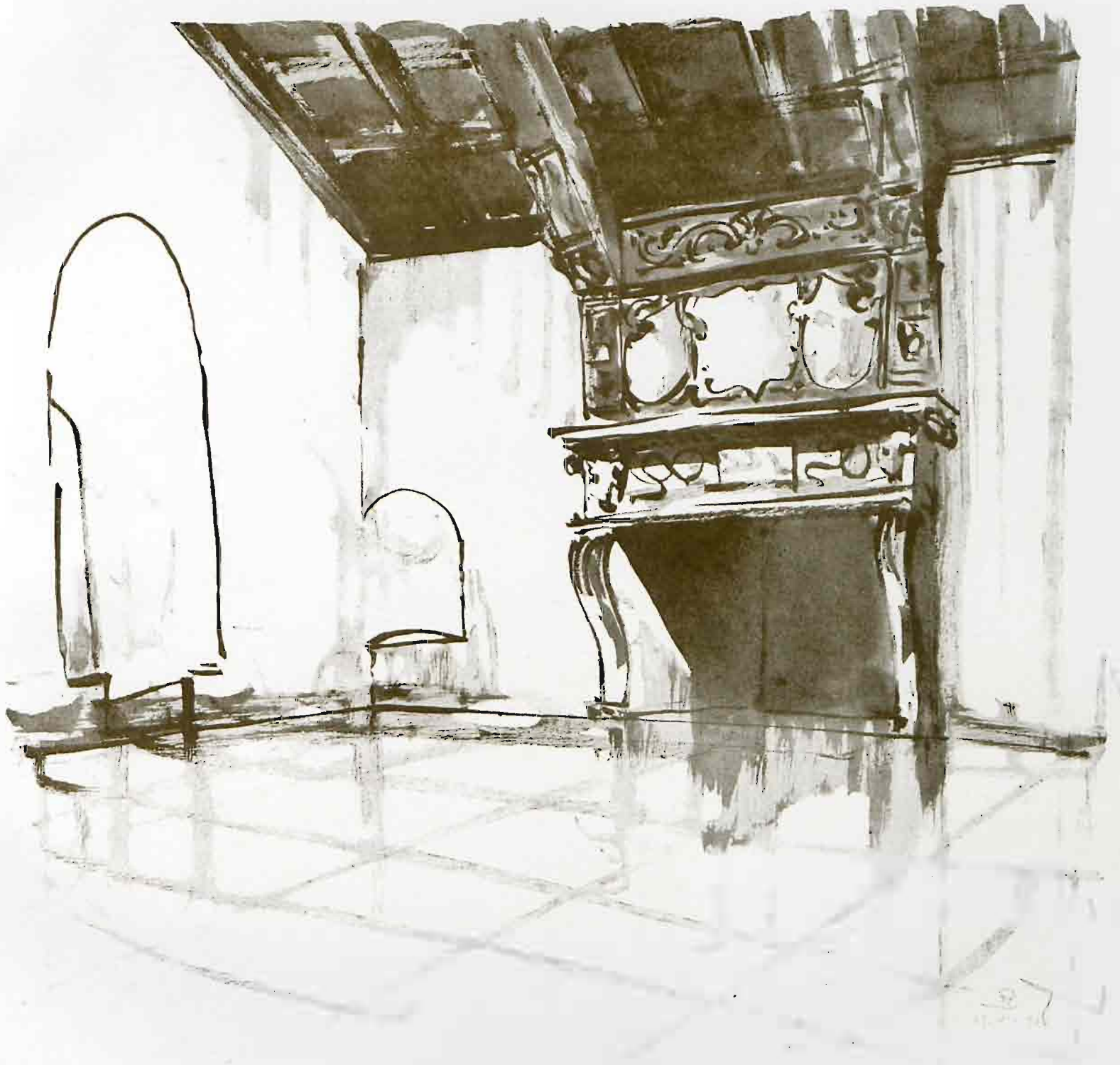


94

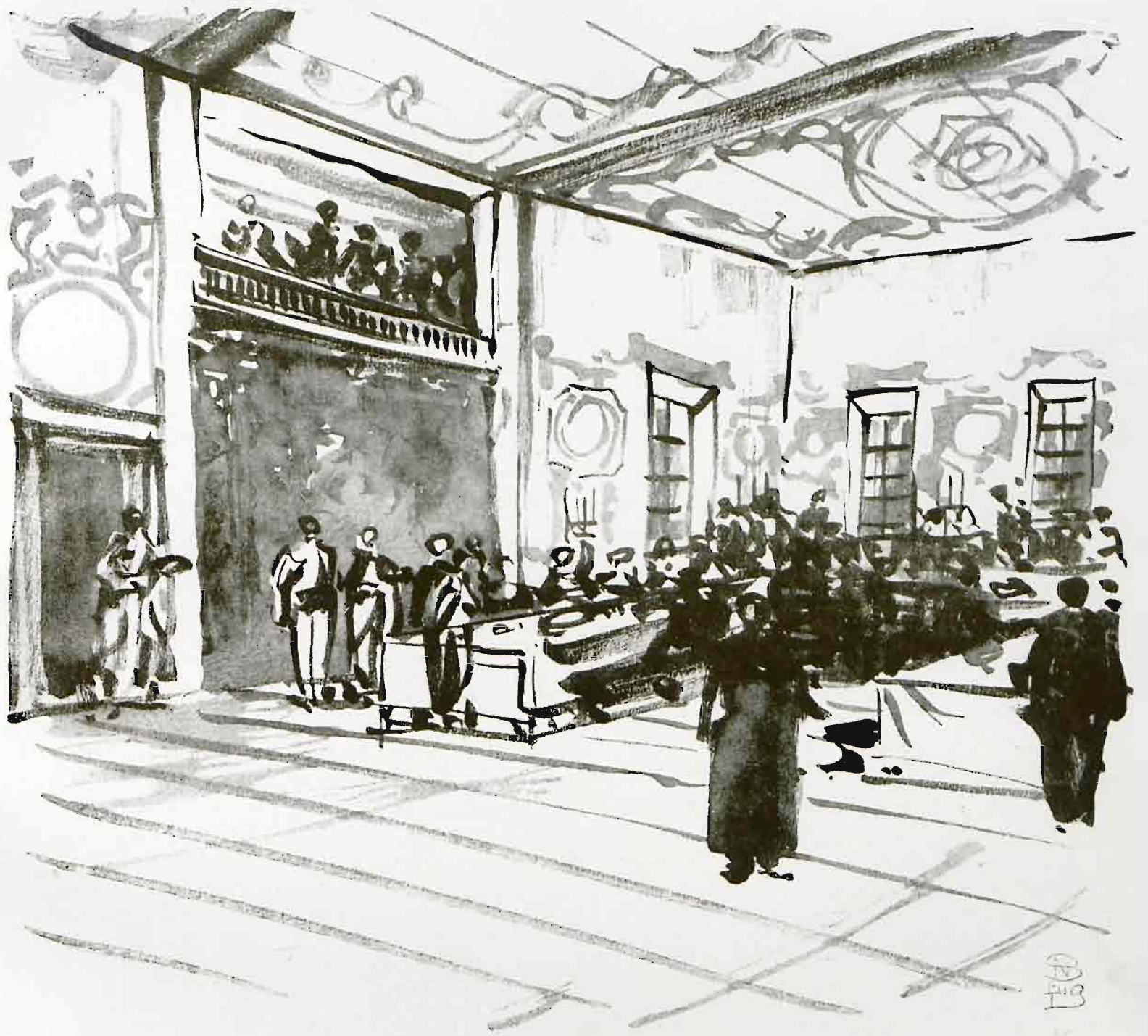
76 Gr. 52/120



97 g.vz. 52/114



'98 9/12. 52/23



99 Gr. 52/153



100

9/2. 52/130 [III. 516]



101
Giz. 52/116



15
R/18

103

gn. 52/84



b. engel

103 G. 52/81



1912

104
9/2. 52/176



105

gn. 50/22



1. 10. 91
V

106 Gr. 53/110



107

Jan. 52/68

B



I 717

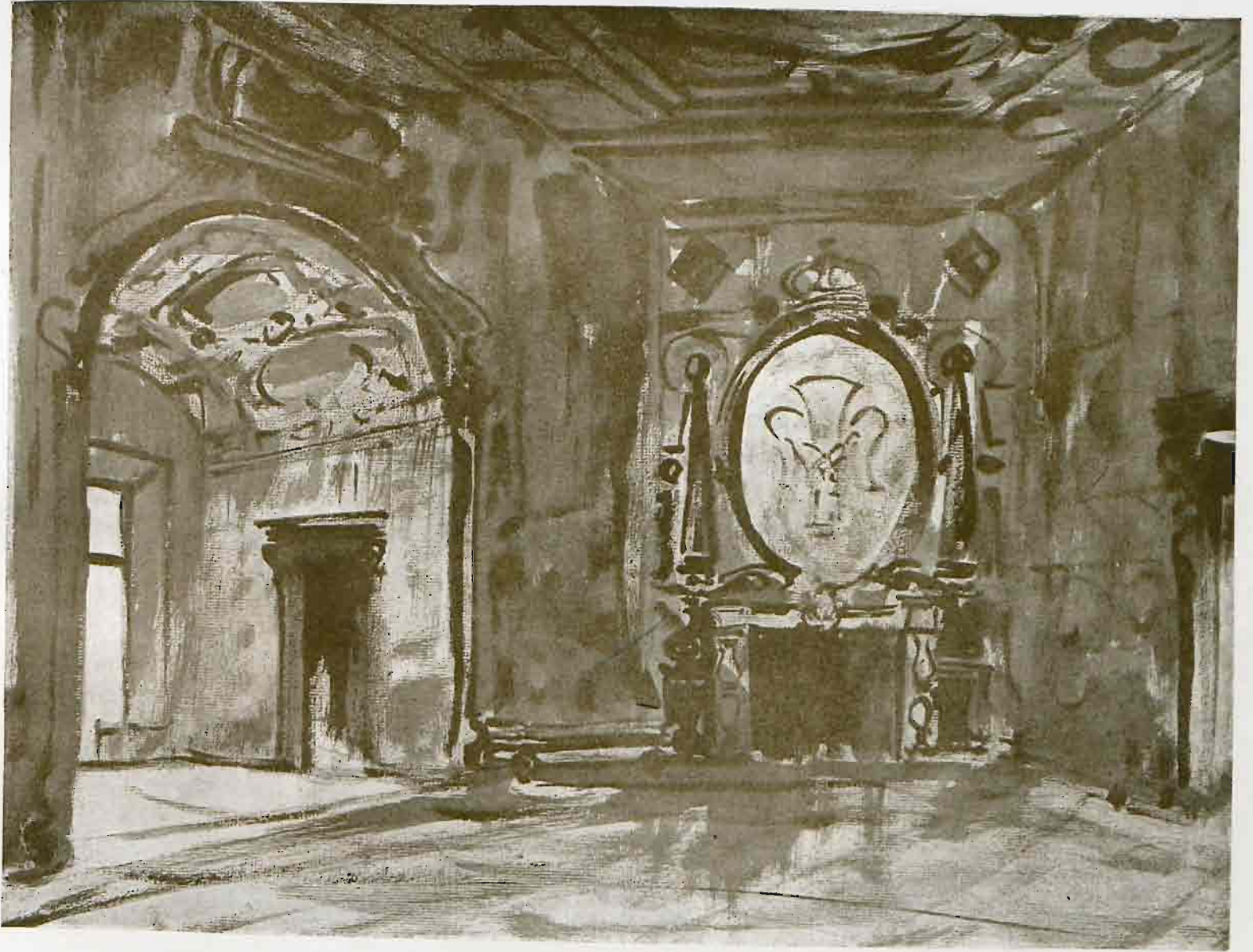
108

Giz. 52/49



109

109 Gr. 52/21



110

Sm. 52/90



119

Sp. 52/154



28. VII 916

119

Gm 52/166

1



113

Gr. 59/38



114

9.12.52/72



1:97

115
G. 52/50



116
Apr. 52/10



II 917

117 G. 52/88



I. 717

118
9/2. 52/85



119

Gr. 52/149

16. 11. 1906



3. VIII. 94

120 G. 52/31



B 5.11.96

121 Gr. 52/160



6 ix. 7. 6

129
Gr. 52/118



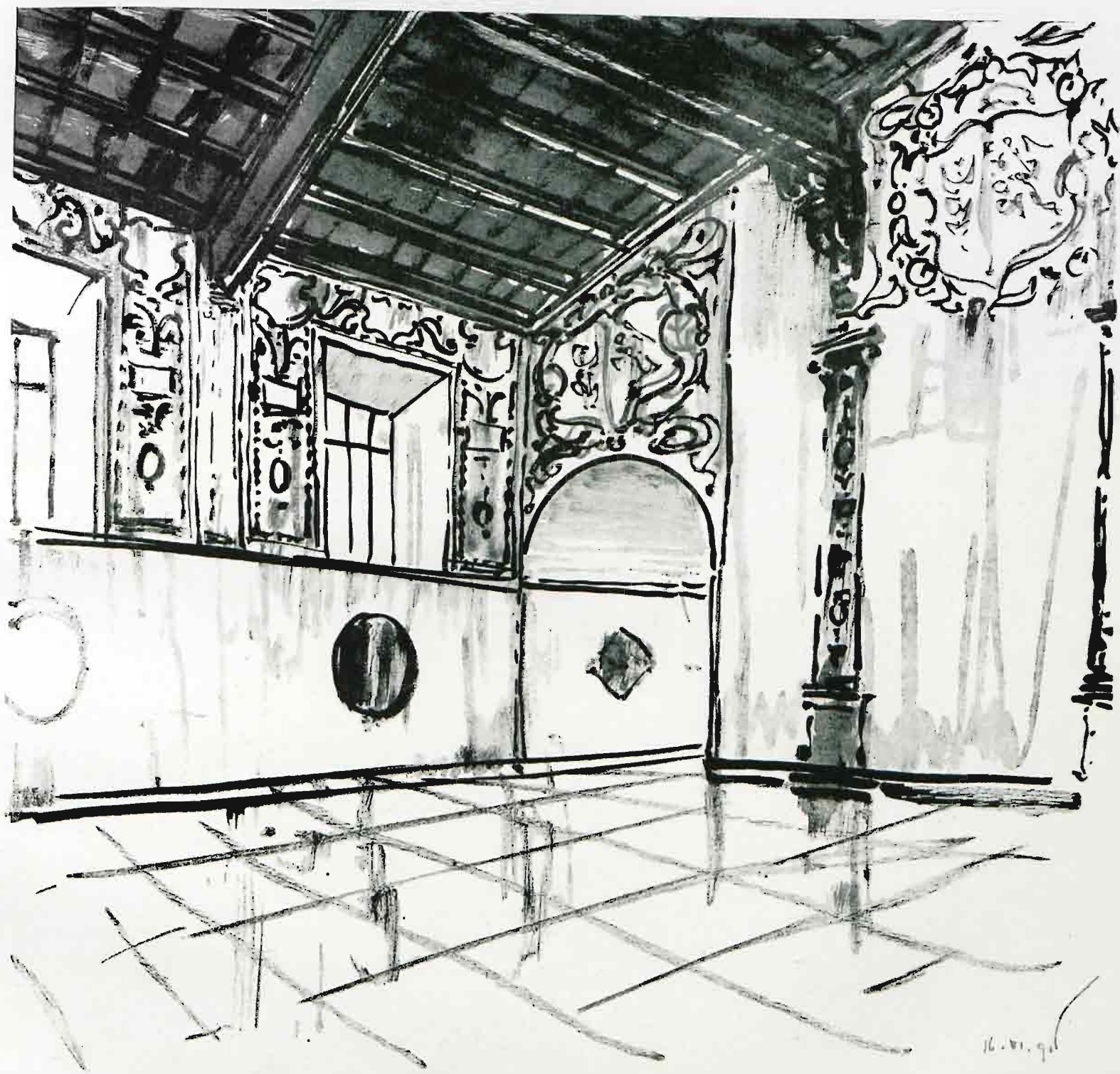
3 viii 206
V

193 9/2. 52/28



19-10-18

194 9/2. 59/125



125

Giz. 52/106

16.11.91



1917

126
G. 52/168



B II 917

127
G. 59/94



I 917

138 Grc. 52/9



189
17. VIII. 916

189
912. 52/96

17. VIII. 916



22-VIII-
916

130
Gra. 52/57



I 917

131

G. 52/47



139

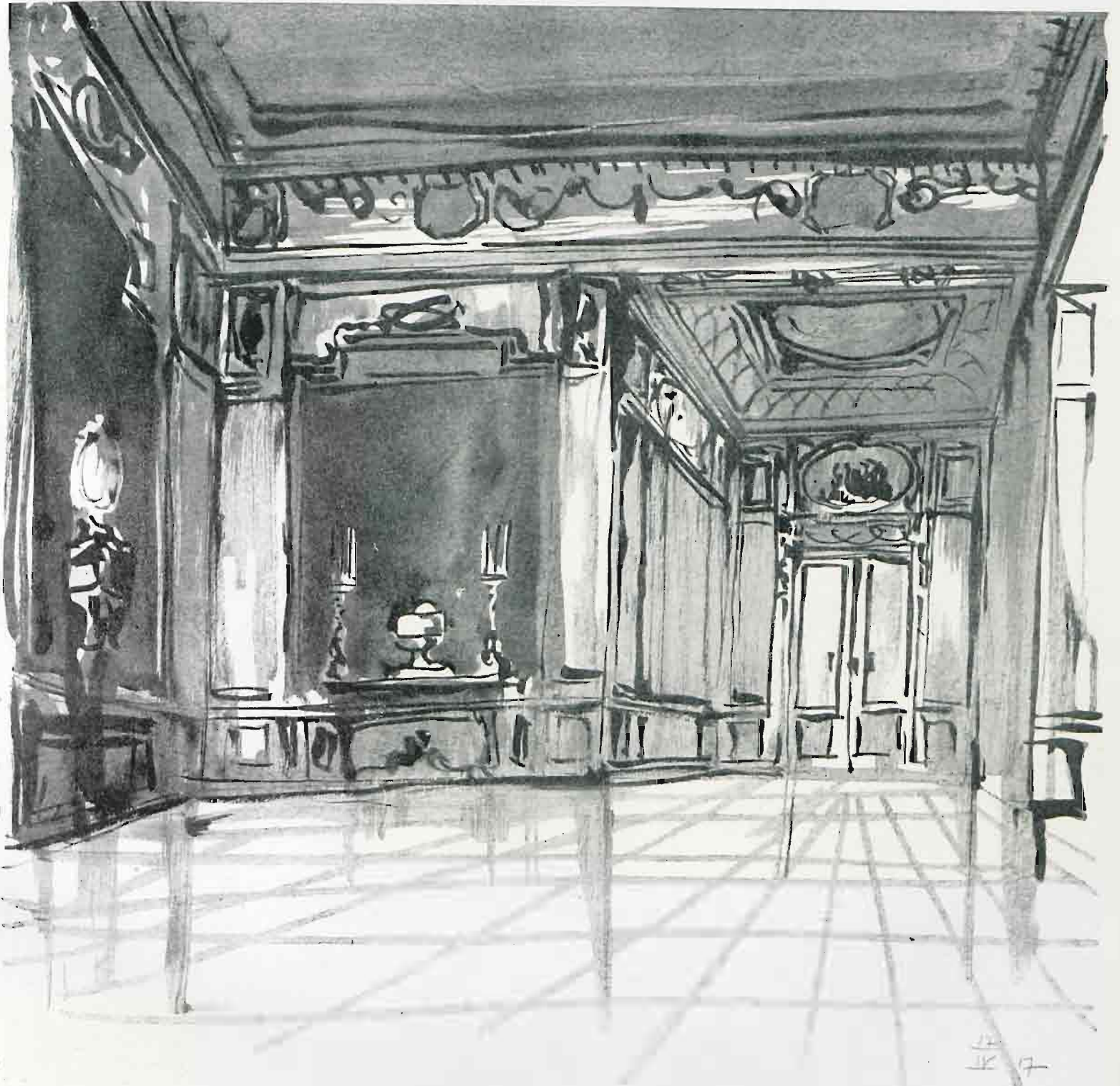
Gr. 52/111



8

26. VII. 91
V

133 Gr. 52/13



17
17
v

134 g. 58/39



135

Gr. 52/135

BR



136
Gr 52/134



2. 11. 916

137
Gie. 52/93 (1. IX. 93)



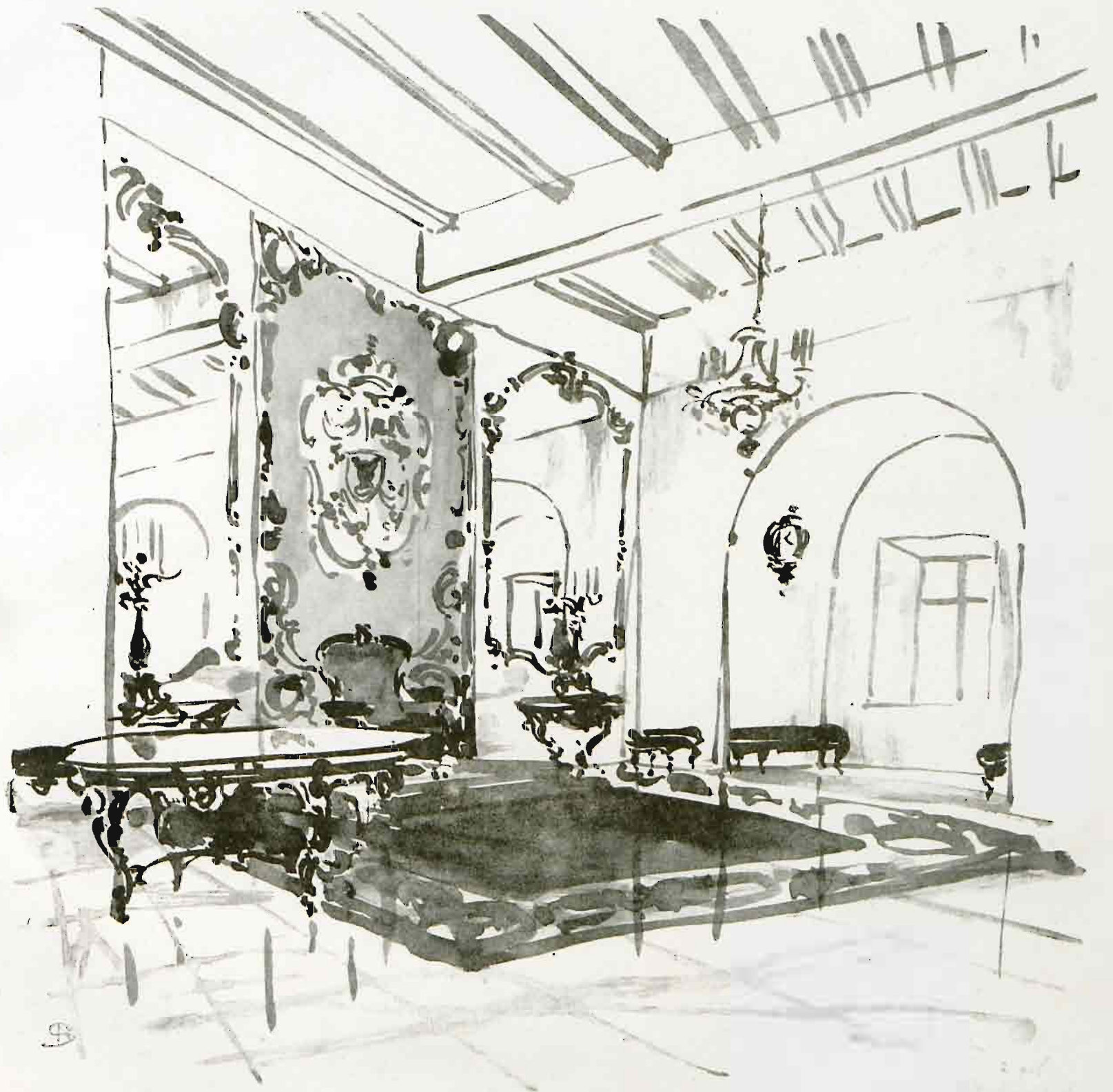
III 917

138 G. 52/117 dat. III. 917



139 G.H. 52/40

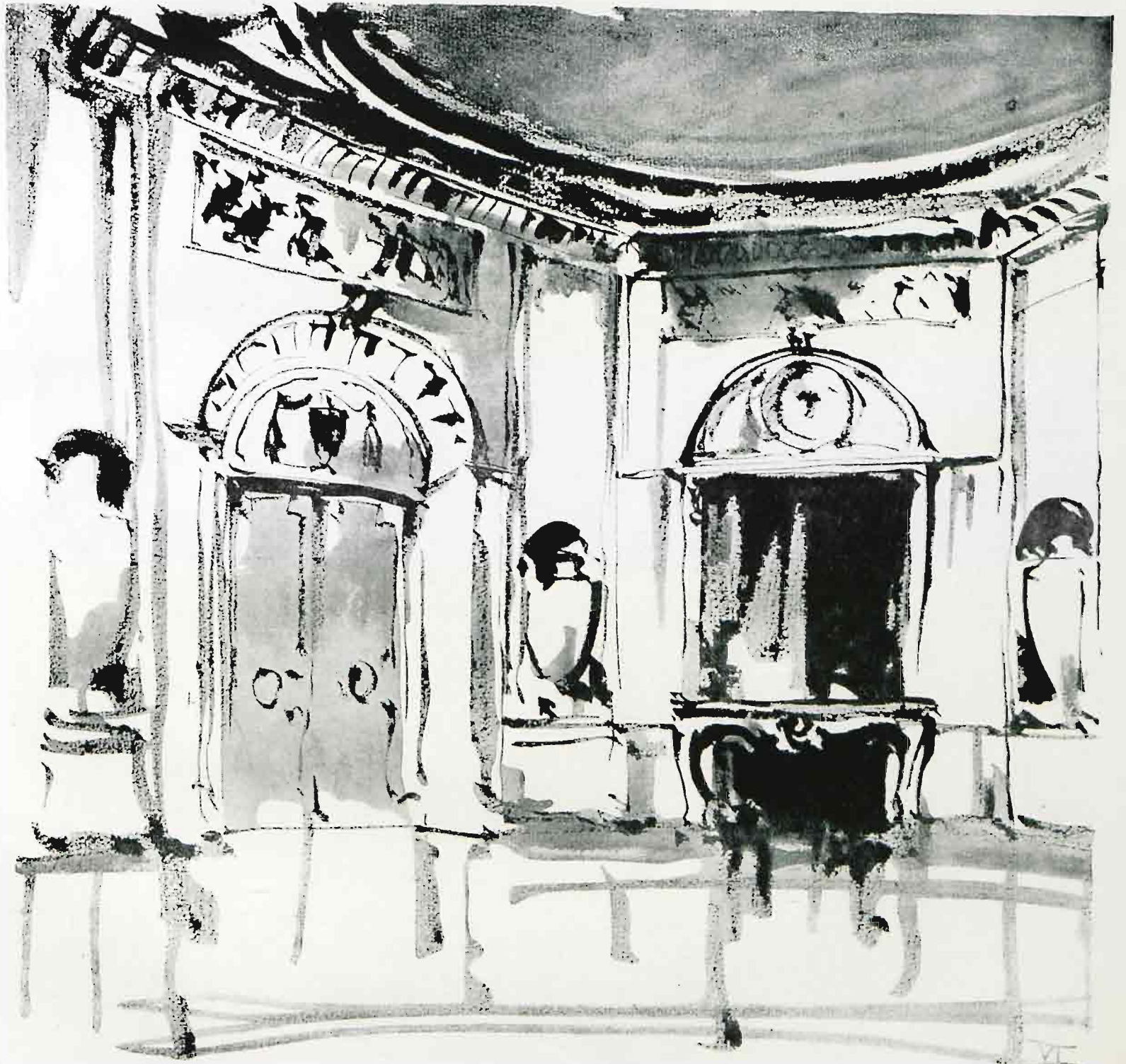
19
1920



67

140

17/12/71 [unclear] St. [unclear]



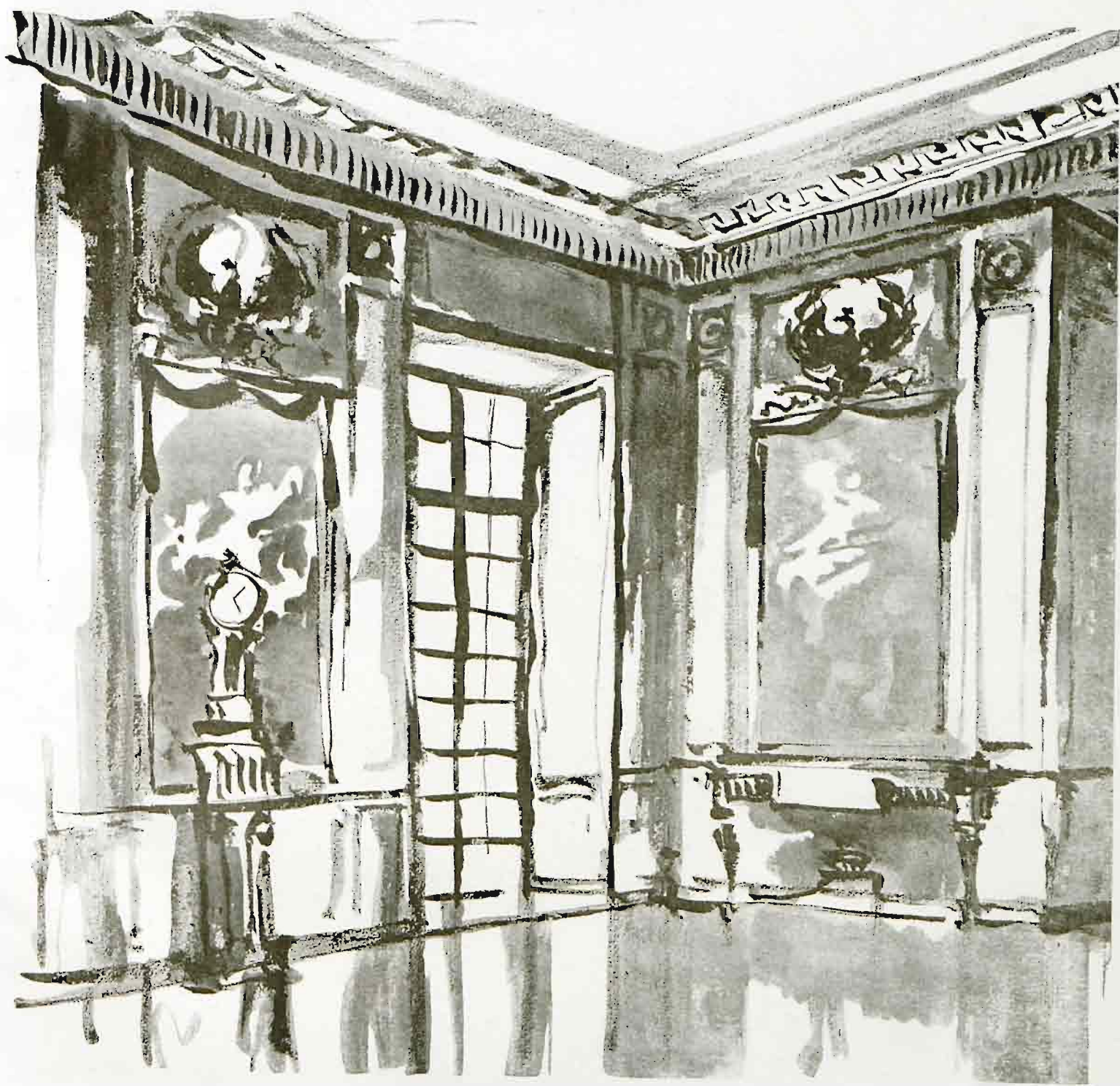
VI
19

141 Gz. 52/109



142

142 Gz. 52/79



[1919]

143

G. 52/128



(Зображення Олтаря)

144 Гр. 52/95



22
22. VIII. 1916

145 Gz. 52/33